BOHDAN RUTKIEWICZ
Lublin

Wszechświat i życie w oświetleniu współczesnego biologa.

W biologji współczesnej zarysowuje się coraz silniejsza reakcja przeciwko monizmowi mechanistycznemu. Reakcja ta, zapoczątkowana przedewszystkiem w Niemczech, jest też tam szczególnie silną; rozwija się ona jednak dość intensywnie i w niektórych innych krajach, między innymi we Francji, gdzie znalazła tak wybitnych rzeczników, jak Grasset, Vialleton, R. Collin, L. Cuénot.

L. Cuénot, profesor zoologji w Nancy, którego poglądom biologiczno-filozoficznym i świetnej krytyce monizmu mechanistycznego jest poświęcony niniejszy artykuł, jest jednym z najwybitniejszych współczesnych biologów francuskich. Był on pierwotnie zwolennikiem mechanizmu antyfinalistycznego,[1] później dopiero doszedł on do swych obecnych antymechanistyczno-finalistycznych i spirytualistycznych zapatrywań, których syntezę dał w swym odczycie, *L'inquiétude métaphysique.*[2]

W odczycie tym, którego treść przytoczę tu teraz w streszczeniu, zwalcza on z całą energją monizm-mechanistyczny i przeciwstawia mu finalistyczno-spirytualistyczny pogląd na życie i wszechświat.

Podług poglądu, nazwanego determinizmem integralnym, monizmem mechanistycznym, pozytywizmem radykalnym, świat, jak słusznie zaznacza Cuénot, jest niestworzony, wieczny,

---

[1] Cuénot, *La genèse des espèces animales* 1911

[2] Cuénet, *L'inquiétude métaphysique,* w Mémoires de l'Académie Stanislas 1928, por. Cuénot, *Les soucis métaphysiques d'un naturaliste* w Bul. de l'Union nationale des membres de l'enscignement public. janvier 1928; *Les deux conceptions moniste et dualiste de la vie,* w Scientia 1928 zesz. IX.

W książce *L'adoptation,* z r. 1925 Cuénot skłania się już widocznie na stronę spirytualizmu, ale stanowisko jego nie jest jeszcze tak zdecydowane, jak w odczycie z r. 1928

konieczny, w stanie ciągłej ewolucji; rozlewa on niewyczerpany potok swych zjawisk, których bieg konieczny nie może być przerwany; jego stan teraźniejszy jest wynikiem jego stanu poprzedniego i przyczyną tego co nastąpi; życie jest niestworzone, w stanie ciągłej zmiany, nie dąży do niczego i nie ma celu ostatecznego; człowiek, prosta cząstka powszechnego determinizmu, nie jest ani czemś więcej, ani czemś mniej, jak roślina lub zwierzę, jest on wynikiem sił, działających bez żadnego kierownictwa; niema nic poza faktami, niema ani dobra ani zła moralnego, wolność jest iluzją, a świadomość jest epifenomenem, którego brak nie pociągnąłby żadnej zmiany w czynnościach psychologicznych.

Ten pogląd pozytywistyczny i integralno-deterministyczny, który wyłącza wszelką metafizykę,[1] a znaczy się i wszelki niepokój duchowy, posiada wprawdzie zdaniem Cuénot'a postawę logiczną i jest nacechowany spójnością, nie daje się on jednak utrzymać. Cuénot wychodząc ze stanowiska przyrodoznawczego, wytacza przeciwko niemu trzy podstawowe argumenty.

Pierwsza trudność, którą podług Cuénot'a napotyka interpretacja pozywistyczna świata, dotyczy Życia samego. Gdy analizujemy czynności istoty żywej, znajdujemy niezawodnie niezliczone determinizmy fizyko-chemiczne, lecz całość życia z jego dążnością do coraz to większego opanowywania przestrzeni i materji, z jego ciągłym, nieodwracalnym potokiem, stanowi, zdaniem Cuénot'a, zjawisko tak specjalne, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że istota żywa jest oddzielona od świata martwego nie dającą się przebyć przepaścią; przepaść dotyczy nie materjałów, z których istoty żywe są zbudowane, lecz sposobu, w jaki materjały te są zorganizowane i jakby kierowane w istotach żywych.

Nie znamy, jak utrzymuje jeszcze Cuénot, żadnego tworu pośredniego pomiędzy życiem, a światem martwym, i nie możemy nawet przypuścić, iżby twór taki mógł istnieć; jest więc rzeczą nie do uwierzenia, iżby pierwsza istota żywa zawdzięczała swe

---

[1] Metafizykę określa Cuénot jako poznanie rzeczywistości takiej, jaką ona jest w sobie, poza jej przejawami zmysłowymi i eksperymentalnymi; jestto, podług niego, poznanie świata niematerjalnego, które może być zdobyte tylko przez rozum czysty.

istnienie przypadkowemu połączeniu chemicznemu. „Musimy przyjąć — mówi Cuénot — iż Życie jest transcendentne w stosunku do materji martwej; jeśli może się ono przejawiać tylko w podłożu materjalnem ze wszystkiemi jego fizyko-chemicznemi własnościami, jest ono czemś, co nad temi ostatniemi się wznosi, co je koordynuje i opanowuje; innemi słowy, jest ono zasadą różną od materji. A zatem, o ile nie przyjmiemy panspermizmu, który jest rozpaczliwą próbą oddalenia trudności, ale tylko oddalenia jej, jesteśmy zmuszeni przyznać, iż życie miało na ziemi początek absolutny."[1] Dodać należy, że pierwsza grudka żywa zawierała z konieczności in potentia, zdaniem Cuénot, niezliczone życia, które następowały po sobie od czasu jej powstania; grudka ta zawierała je, ponieważ one powstały. Jestto „preordynacja", która posiada sens, jeśli się przyjmie interwencję metafizyczną w stworzeniu Życia; jest ona nie do pomyślenia, jeśli się przyjmie jakąkolwiek inną hipotezę.

Drugiego argumentu do zwalczania pozytywizmu radykalnego i monizmu mechanistycznego dostarcza Cuénot'owi istnienie u zwierząt niezliczonych przykładów narządów, analogicznych do wytworów techniki ludzkiej. Zwierzę zna np. piłę, szczypce, instrumenty muzyczne, strzały, atrament, grzebień, spadochron, gazy trujące i t. p.

Przywoływanie dla wytłumaczenia powstania tych narządów przyczyn naturalnych, które niezawodnie istnieją, nie rozwiązuje, jak utrzymuje Cuénot, zagadnienia; przy fabrykacji młota w grę również wchodzą przyczyny naturalne i determinizmy mechaniczne, ale to w niczem nie zmniejsza konieczności zamierzonego kierownictwa, wykonywanego stale przez robotnika, innemi słowy *przyczyny celowej.*

Wielcy teoretycy, zdaniem Cuénot, napróżno szukali przyczyn naturalnych, które pozwoliłyby zrozumieć rozwój narządów—narzędzi. Lamarck mniemał, że narząd szczątkowy może się udoskonalić przez używanie, tak jak gdyby posługiwanie się przez dłuższy czas kamieniem, jako młotem, mogło powoli przekształcić

[1] Cuénot, *L'inquiétude métaphysique, LXXIX.*

ten kamień w doskonały narząd. Bergson, jak mówi Cuénot, słusznie zauważył, iż przypisywano w ten sposób materji, bez żadnego na to dowodu, cudowną zdolność odpowiadania na proste podziały za pomocą konstrukcji maszyn złożonych.

Darwin — rozwija dalej swą myśl Cuénot — przyjmował, iż narzędzie zwierzęcia ukształtowało się powoli za pomocą gromadzenia się przypadkowych zboczeń; każde zboczenie stanowiło przytem postęp w stosunku do stanu poprzedzącego; kierownictwo było uskuteczniane przez śmierć osobników najmniej uprzywilejowanych, które padały w walce o byt. Otóż, jak twierdzi Cuénot, w wypadku narzędzia jest rzeczą nie do przypuszczenia, iżby przypadki, które pozostają się przypadkami nawet gdy są kierowane, mogły, dołączając się jedne do drugich, zbudować narząd, którzy posiada znaczenie życiowe wtedy tylko, gdy jest doskonale wykończony; nawet gdyby dobór odgrywał rolę, to nie mogłoby to być podczas stadjów poprzedzających stadjum końcowe, stadjów, dla których nie istniał żaden powód, aby przygotowywały one stadjum końcowe. Darwin, który mówił że problem genezy oka dawał mu gorączkę, czuł to dobrze.

W związku z powyższą krytyką Darwinizmu podaje Cuénot przykład ryby morskiej Lasiognathus saccostomus, żyjącej w wielkiej głębi, w zupełnej ciemności. Ryba ta posiada na głowie rzeczywisty przyrząd do łowienia, zbudowany z twardej pałeczki z kości, pałeczki zakończonej sztywną nicią na której znajduje się mała świecąca kulka i kilka haczyków. Jest rzeczą prawdopodobną, iż małe rybki, przyciągnięte światłem łapią się na haczyki i stają się zdobyczą Lasiognathusa. „Czy możemy sobie wyobrazić — zapytuje Cuénot — szereg przypadkowych zboczeń, które zsumowałyby się w odpowiedni sposób, aby wytworzyć podobny narząd? Lub czy możemy wyobrazić sobie przypadkowe zboczenia, które byłyby potrzebne, aby zbudować oko ptaka, ten podziwu godny instrument optyczny? Lub też organ elektryczny płaszczki (Torpedo)?” [1]

---

[1] Cuénot, *L'inquiétude métaphysique* (Extrait des *Memoires de l'Académie de Stanislas.* 1928 s. LXXXI).

Powyższe wywody doprowadzają Cuénot'a do stwierdzenia, że jest rzeczą konieczną, by móc zdać sprawę z zamiarów widocznych, które co chwila odkrywamy w organizmach, przyjąć istnienie w przyrodzie, obok przyczyn sprawczych, czynnika kierowniczego metafizycznego, który kieruje zboczeniami ku osiągnięciu celu pożytecznego tak, jak robotnik kieruje fabrykacją młota; nazwać go można czynnikiem ortogenetycznym.[1]

Dla lepszego uzasadnienia wprowadzenia tej koncepcji czynnika ortogenetycznego, w którym widzi on coś pokrewnego do *entelechji* Driescha i do *élan vital* Bergsona, powołuje się Cuénot jeszcze na zależność maszyny technicznej — od świadomej inteligencji i zapytuje, dla czego maszyna żyjąca, której złożoność jest niezmiernie większa od złożoności maszyny technicznej, nie implikowałaby, jak tamta, konieczności „Ducha organizującego" („Esprit organisateur").

Jeśli od szczegółów przejdziemy do punktu widzenia bardzo ogólnego a mianowicie do rozważań nad wszechświatem w jego całości, będziemy, zdaniem Cuénot, doprowadzeni do wniosku podobnego do tego, do którego doprowadziły nas rozważania nad właściwościami i genezą narządów zwierzęcych.

Wszechświat w swej całości jest olbrzymią maszyną, wszystko w nim jest bowiem solidarne i skoordynowane; ta maszyna trwa od miljardów tysiącleci i będzie jeszcze trwać miljony wieków, ona trwa, znaczy się nigdy jeszcze w żadnej chwili powiązanie przyczyn i skutków nie doprowadziło do bezładu i nie spowodowało zatrzymania maszyny, którego wyrazem byłoby dla nas ustanie wszelkiego życia. Przeciwnie, wszystko następuje tak, jak gdyby przebieg procesów w świecie fizycznym posiadał określone znaczenie, jak gdyby miało miejsce prawidłowe kierowanie się ku postępowi organicznemu i psychicznemu.

„Wszechświat — mówi Cuénot — jest i trwa; wszystko się zmienia, lecz pomimo zła fizycznego i zła moralnego, wszystko

---

[1] Ortogeneza jest to ewolucja, której następujące po sobie stadja, oznaczają prawidłowy postęp lub uwstecznienie prawidłowe w kierunku, który wydaje się spredeterminowanym od samego początku.

się koordynuje i trwa dalej". Ten właśnie fakt trwania w ładzie i w powszechnej ewolucji zdaje się być cudem nad cudami".[1]

„Jeśli stan świata w jakimkolwiek momencie Czasu, jest wypadkową niekoniecznego uszykowania atomów w pierwotnej młgawicy, jest nie do uwierzenia, aby to uszykowanie ciągle doprowadzało do czegoś spójnego, prawidłowego, posiadającego określoną budowę, choć ciągle się zmieniającego. Tak drobna rzecz starczyłaby, aby zerwało się powiązanie pomiędzy słońcem, powietrzem, wodą, ziemią, rośliną, zwierzęciem, Człowiekiem i ażeby wszystko zostało pogrążone w niedającym się opisać chaosie! Przypuśćmy iż w drukarni olbrzymia liczba liter została na jeden stos nagromadzona, i że ślepy nieuk bierze je i układa jedna po drugiej; istnieje nadzwyczaj mały stopień prawdopodobieństwa, iżby z tego ryzykownego wyboru powstał poemat taki, jak Iljada. Otóż złożoność wszechświata niezmiernie przewyższa złożoność Iljady; prawdopodobieństwo, iż wszechświat się uda, albo raczej prawdopodobieństwo jego następujących po sobie powodzeń jest żadne, jeśli weźmiemy za punkt wyjścia przypadkowe uszykowanie atomów. A jednak ta rzecz nieprawdopodobna, niemożliwa, nie dająca się pomyśleć została zrealizowana. Udanie się Świata było możliwe, albowiem nastąpiło ono; a zatem w mgławicy pierwotnej istniała *preordynacja*, tak jak istnieje preordynacja w stosie liter w drukarni, gdyż znajdują się tam wszystkie potrzebne litery".[2]

Ten fakt podstawowy preordynacji we wszechświecie prowadzi Cuénota do przyjęcia, że wszechświat jest czynem Myśli.

„Nie można uniknąć sprzeczności—mówi on—i wytłumaczyć fakt kapitalny preordynacji, inaczej jak wychodząc poza rzeczywistość pozytywną i przyjmując interwencję metafizyczną, przyjmując Myśl, której wszechświat jest Czynem, musimy wtedy uważać ewolucję powszechną, jako wynik Woli, która przewyższa nas nieskończenie, która w absolutnym początku nadała ruch Światu i kieruje nim wzdłuż Swych Dróg za pomocą działania przyczyn sprawczych lub drugich".[3]

---

[1] Cuénot, *L'inquiétude métaphysique*, s. *LXXXIII*

[2] Cuénot ibid. s. LXXXIII—LXXXIV. [3] Cuénot ibid. s. LXXXIV.

Rozważając prawdopodobieństwa możemy więc, jak twierdzi Cuénot, upewnić się, że nasz niepokój metafizyczny nie jest próżnem złudzeniem i że poza rzeczywistością, którą dotykamy i którą wyprowadzamy drogą dedukcji, istnieje inna jeszcze rzeczywistość.

Tak oto przedstawiają się podstawowe argumenty, które wytacza Cuénot ze stanowiska biologicznego i ogólno-kosmologicznego przeciwko mechanizmowi monistycznemu. Argumenty te trafiają w samo sedno sprawy: swoistość życia, analogja pomiędzy narządami zwierzęcymi a wytworami techniki ludzkiej, ogólna harmonja wszechświata — są to wszystko rzeczy, które wprost narzucają nam finalistyczny, witalistyczny i teistyczny pogląd na wszechświat i życie.

Gdybyśmy wykroczyli poza ramy, w których zamyka swe wywody Cuénot, ograniczający się do krytyki mechanizmu monistycznego przeprowadzonej ze stanowiska biologicznego i ogólno kosmologicznego, i gdybyśmy uwzględnili psychizm jako taki, a szczególnie wyższe jego przejawy, występujące u człowieka, a mianowicie myśl i wolną wolę, tobyśmy znaleźli nowe równie silne, a raczej silniejsze jeszcze, argumenty przeciwko monizmowi mechanistycznemu. Zastanawiając się w szczególności nad zagadnieniem istoty i genezy wyższych duchowych przejawów psychizmu ludzkiego, myśli i wolnej woli, albo ogólniej rzecz biorąc, nad zagadnieniem istoty i genezy psychicznej natury człowieka, ujętej w jej całokształcie, przyszlibyśmy do przekonania, że myśl i wola ludzka, i wogóle natura psychiczna człowieka, w swej swoistej nierozerwalnej całości, nie mogą być uważane, jako wynik przekształceń właściwości psychicznych i natury psychicznej zwierzęcia i nie mogą być rozpatrywane jako coś, co się wyłoniło w biegu procesów ewolucyjnych. Do zajęcia takiego stanowiska, a w dalszej konsekwencji do przyjęcia, że przy powstaniu człowieka, a przynajmniej jego psychizmu, mamy do czynienia z „początkiem absolutnym", z jakąś „interwencją metafizyczną", jakby się wyraził Cuénot, zmusiłaby nas istotna różnica pomiędzy umysłowem poznaniem człowieka a czysto zmysłowem poznaniem zwierzęcia, pomiędzy istotą czynów ludzkich, wypływających

z jego wolnej woli, a istotą zachowania się zwierząt, podlegającego bezwzględnemu determinizmowi, zmusiłaby nas przepaść nie do przebycia, która dzieli moment idealno-duchowy, wyciskający piętno charakterystyczne na naturze psychicznej człowieka, od charakteru, czysto zmysłowo-biologicznego, psychizmu zwierzęcego.

Chciałem tu zwrócić uwagę na tę niemożność zastosowania teorji ewolucji do wytłumaczenia genezy człowieka albo przynajmniej jego psychizmu, gdyż Cuénot, czyniąc zbyt daleko idące ustępstwo na korzyść skrajnego ewolucjonizmu, włącza powstanie całej natury ludzkiej do ogólnego procesu ewolucyjnego. Jakkolwiek stanowisko Cuénot'a w sprawie genezy człowieka zmusza nas do uczynienia zastrzeżeń,[1] nie zmniejsza to w niczem wartości wywodów Cuénot'a na korzyść metafizyki finalistyczno-witalistyczno-spirytualistycznej. Metafizyka ta z coraz większą śmiałością podnosi dziś czoło, a czynić to właśnie może dla tego, że oprzeć się może na danych pozytywnych i na zdobyczach współczesnej nauki. A jaka jest doniosłość życiowa tej metafizyki o tem najlepiej świadczą słowa samego Cuénot'a, który, zaznaczywszy że człowiek nauki, świadomy swej małości, może tylko upokorzyć się przed tajemnicą Świata i jego losu, kończy swój odczyt następującymi słowami.

„Upewniony conajmniej jednak o rzeczywistości świata niematerjalnego, rozumie on (t. j. człowiek nauki) lepiej swą niewyczerpalną żądzę wiedzy i tłumaczenia, swą gorącą nostalgję Edenu, z którego Ból, Śmierć i Czas będą wypędzone, i oczekuje ze spokojem dnia blizkiego, gdy jego ciało krótkotrwałe powróci na łono przyrody, a on będzie twarzą w twarz oglądał Prawdę wieczną".[2]

---

[1] W przeciwieństwie do Cuénot'a powiem również, że stanowisko mechanistyczno-monistyczne jest metafizyczne i błędnem jest, jak to czyni Cuénot, ograniczanie stosowania terminu metafizyki do spirytualistycznego poglądu na świat.

[2] Cuénot ibid. s. LXXXIV

X. Dr. STEFAN WYSZYŃSKI
Włocławek.

Główne typy Akcji Katolickiej zagranicą.

(dok.).

IV. Niemiecki typ akcji katolickiej.

Stajemy wobec społeczeństwa, które ma najstarsze tradycje organizacyjne, które może doświadczalnie odpowiedzieć nam na pytanie, jakie znaczenie dla odrodzenia życia katolickiego ma organizacja. Jest to jednocześnie społeczeństwo o specjalnych warunkach pracy i rozwoju. Na czoło występuje czynnik demokratyczny, który i dziś stanowi zasadniczy element katolicki w Niemczech. Pseudoreformacja pociągnęła za sobą arystokrację, a przez swą zasadę: cuius regio eius religio, zajęła najbardziej wrogie dla ludu stanowisko. Kościół stanął po stronie mas ludowych i na nich się oparł w odbudowie życia kościelnego. Zupełne rozbicie katolicyzmu i potrzeba organizowania go nanowo, nietylko dla stworzenia odporności wewnętrznej, ale i zdolności do walki z protestantyzmem, wytworzyły silne dążności organizacyjne. Organizujący się katolicyzm oparł się przedewszystkiem o dwa pojęcia, których nie posiadał protestantyzm: *wspólnota* wytworzona na podłożu głębokiego życia wewnętrznego, i *autorytet* (Gemeinschaft, Papst). O życiu religijnem, rozwijanem w świątyniach, szkole, licznych stowarzyszeniach, świadczyć może wielki procent katolików praktykujących, bardzo silny wśród ludności wiejskiej, słabszy wśród mas robotniczych; wielką pomoc w rozwijaniu go przynosi ruch rekolekcyjny, równie silny jak w Belgji i Holandji.

Nie mniej jednak wielkie trudności stwarza sytuacja mniejszościowa; według obliczeń urzędu statystyki religijnej w Kolonji, ludność Niemiec liczyła w 1924 r. 40,454 tysięcy protestantów i 20,943,776 katolików. Rozkładający się w szybkiem tempie protestantyzm stwarza przykrą atmosferę, której ujemne wpływy

psują pracę katolicką. Wprawdzie dziś katolicy nie odczuwają na sobie hegomonji pruskiej z lat 1870—1910, czas bowiem od chwili uzyskania wolności stowarzyszeń (1848 r.) wykorzystali na skonsolidowanie wewnętrzne swych sił, co nakazuje szacunek, nie mniej jednak sama liczebna większość obozu protestanckiego utrudnia walkę z rozkładowemi wpływami.

Nie ulega wątpliwości, że katolicy niemieccy, pomimo różnic lokalnych, wywołanych decentralistycznemi dążnościami poszczególnych ziem, wchodzących w skład Rzeszy, pomimo swego mniejszościowego stanowiska, stanowią najbardziej zwartą i jednolitą siłę. Pomijając fakt, że różnica mniejszościowa, wskutek silniejszego wśród katolików przyrostu naturalnego stale się zmniejsza, wywołując popłoch wśród protestantów, godniejszem uwagi jest oddziaływanie naukowe przez rozwijanie wiedzy teologicznej, filozoficznej, biblijnej, historycznej, które nie pozostaje bez wpływu na inteligencję protestancką (Hoch-Kirche) coraz częściej zaglądającą do ogrodu katolickiego.[1]

1. Katolickie formy organizacyjne.

Z całego bogactwa form organizacyjnych uwagę naszą zatrzymamy na działalności wśród młodzieży, organizacji zawodowej, charytatywnej i propagandowej.[2]

1° *Działalność organizacyjna wśród młodzieży* nie posiada tak jednolitego charakteru, jak we Włoszech, czy Belgji; inicjatywa pracy dla młodzieży wychodzi z dołu, w zetknięciu się z jej potrzebami. Stąd większa rozmaitość form organizacyjnych i metod pracy.

Na czoło wysuwa się *Verband der Kath. Jugend.—und Jungmännervereine Deutschlands* (Düsseldorf, 1896), organizacja, przypominająca nieco A. C. J. B.; skupia ona młodzież robotniczą, rolniczą, studentów, urzędników, pracowników handlowych, którym pomaga przygotować się do zadań życia indywidualnego, rodzinnego, społeczno-obywatelskiego i, do pewnego stopnia,

[1] Por. D. Saget, *Le Catholicisme en Allemagne.* Liége 1925, s. 64; P. Delattre, *Les luttes présentes du Catholicisme en Europe centrale.* Paris, pes. 1930 s. 11—50

[2] Szczegóły o tych organizacjach patrz Monti, dz. c. w wielu m.

zawodowego. Na podstawach ściśle zawodowych są zbudowane tylko organizacje Ks. Kolpinga, *Gesellenvereine*. Wszystkie inne organizacje młodzieży, zarówno szkolne, akademickie, jak i pozaszkolne, kładą przedewszystkiem nacisk na wychowanie i uświadomienie katolickie. Bardzo silnie reprezentowane są stowarzyszenia młodzieży szkolnej, a m. i. bardziej znane: *Neu-Deutschland, Quickborn* (= fons vivus), wykazujący pewne niezależnościowe dążności, zwłaszcza w metodach pracy, nadto pacyfistyczna organizacja *Grossdeutsche-Jugend* (por. Vom frohen Leben), oraz liczne organizacje sportowe *(Jugendkraft)*, i abstyneckie *(Jungborn, Jungkreuzbund* i t. d.).

Organizacje akademickie znane są bliżej chociażby przez naszą katolicką młodzież „Odrodzeniową", z którą utrzymują kontakt przez *Pax Romana;* najliczniejsze organizacje akademickie, nietylko w Niemczech, ale wogóle w świecie katolickim, *Cartelverband der Kath. Deutschen Studentenverbindungen* (C. V. kat. korporacje akad.), *Unitas* (U. V.) *Kartellverband der Kath. Studentenvereine Deutschlands.* (K. V.), posiadają kapelanów akademickich zrzeszonych w *Vereinigung von kath. Studenten — u. Studentinnenverbindungen.*[1]

2⁰ *Organizacje robotnicze i zawodowe.* Niemcy są ojczyzną nie tylko Marxa, lecz i Kettelera. Silne oddziaływanie socjalizmu na masy robotnicze oraz bezpośredni kontakt z temi masami, były dostateczną pobudką do wytężonej pracy chrześcijańsko-społecznej. Organizacje robotnicze *(Verband kath. Arbeitervereine)* dzielą się na cztery grupy: Wrocław, Monachjum, Berlin i Kolonja; opierają one swą działalność o przewodnie myśli enc. *Rerum Novarum,* jednakże w działalności ich przeważa czynnik syndykalistyczny. Brak określonego podziału kompetencyj między organizacjami stanowemi a zawodowemi,[2] stwarza wielkie trudności i ciągłą utratę członków na korzyść grup zawodowych; co więcej odbija się to ujemnie na charakterze wychowawczym całego ruchu robotniczego, zwłaszcza, że ruch zawodowy oparł się

---

[1] Por. *Kirchliches Handbuch,* XVI Bd., 1928/29, s. 98 i n.

[2] Por. to, cośmy podali o holenderskiej Standorganisatie i Vakorganisatie.

w ostatnich czasach na zasadach „międzywyznaniowych, chrześcijańskich, narodowych i neutralnych”, łącząc katolików i protestantów w obronie ideałów chrześcijańskich. Jak we wszystkich organizacjach niemieckich, podobnie i w organizacjach robotniczych, daje się zauważyć gwałtowny spadek liczby członków, wywołany ciężkiem położeniem materjalnem.

Inne stany posiadają organizacje o charakterze wyznaniowym, a m. i. organizacje zawodów wolnych (1), służby domowej (4 org. zawiera 22,000), służby kościelnej (3), kupieckie (właścicieli, obsługi, dziewcząt z magazynów, 4 org. i około 60,000). urzędnicze (2 org. i 25,000), nauczycielstwa (7 i 55 tysięcy), oraz inne mniejsze.[1]

3⁰ *Działalność charytatywna* wypełnia wielką część katolickiego życia społecznego. W równie silnym, choć gorzej organizacyjnie prowadzonym stopniu występuje tylko we Francji; natomiast ani Belgja, ani Holandja bliższej uwagi organizacjom charytatywnym nie poświęca. Działalność ta centralizuje się w *Deutscher Caritasverband* (Fryburg Bad.) i obejmuje ponad 600 tysięcy ludzi, 27 związków diecezjalnych, prowadząc pracę przez zgrupowane w centrali różnorodne towarzystwa, w domach ubogiej ludności i wśród zaniedbanych i opuszczonych rodzin, niosąc pomoc charytatywną w pracy duszpasterskiej pod kierownictwem *Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe*, roztaczając opiekę nad dziatwą w zakładach przychodnich i zamkniętych, prowadząc pracę wśród młodzieży, opiekę nad dziewczętami, chorymi, ułomnymi, bezrobotnymi i bezdomnymi, nałogowymi pijakami, wychodźcami, ubogą młodzieżą szkolną i t. d.[2] Rozbudowa bardzo silna i działalność wszechstronna przynosi chlubę katolikom niemieckim, dzięki swemu zakresowi, wszechstronności i racjonalności.

4⁰ *Propaganda katolicka.* W działalności katolickiej wielką uwagę poświęca się uświadomieniu katolickiemu, spopularyzowaniu nauki o Kościele, przez dobrze zorganizowaną propagandę. Uznano, że uświadomione masy są lepszym materjałem organi-

---

[1] Por. *Kirchliches Handbuch*, s. 92—6

[2] Por. KH. s. 72—82

zacyjnym, niż ludzie patrzący na religję jako najbardziej osobistą sprawę, i nie widzący jej związku z życiem publicznem.

Na czele organizacyj propagandowych stoi *Volksverein für das Kath. Deutschland* (założ. w 1890 przez Windthorsta, M. - Gladbach), zadaniem którego jest uświadomienie społeczne i przygotowanie do praktycznej działalności ekonomicznej, a zwłaszcza zwalczanie akcji antyreligijnej, antyspołecznej, oraz błędów i dążności wywrotowych.[1] Jest to wielki warsztat pracy naukowej, posiadający szereg specjalistów z zakresu nauk teologicznych, społecznych i ekonomicznych; obowiązkiem ich jest informowanie opinji katolickiej o aktualnych zagadnieniach przez wydawnictwa, pisma, książki, biuletyny prasowe, ulotki, organizowanie kursów społecznych, apologietycznych, zagadnień moralnych i t. d. Doskonałe warunki pracy, aktualna bibljoteka, nowoczesna drukarnia, dopełniają pracę; propagandą zajmują się zorganizowane ad hoc stowarzyszenia, które w dniu wybuchu wojny liczyły 805,000 członków. Od tego zwrotnego okresu liczba członków stale spada, co tłumaczy się warunkami gospodarczemi. Doniosłe znaczenie dla życia organizacyjnego Niemiec leży i w tem, że *Volksverein* zainicjował szereg organizacyj, które z czasem rozwinęły się i zajęły samodzielne stanowisko, np. *Kath. Schulorganisation Deutschlands* (1911).

Ta ostatnia organizacja, również o charakterze propagandowym, skupia wszystkich uprawnionych do wychowania: rodziców, nauczycieli i duchowieństwo, celem uświadomienia katolickich ideałów wychowawczych, rozwoju szkolnictwa wyznaniowego i propagandy katolickich zasad pedagogicznych; wywiera silny nacisk na opinję publiczną przez swe liczne i dobrze opracowywane wydawnictwa, pisma, urabiając grunt pod katolickie wychowanie szkolne.[2]

Do powyższych organizacyj zbliża się charakterem swej pracy *Borromäusverein* (Bonn 1845), organizacja poświęcająca się propagandzie dobrej książki w rodzinach i zakładaniu bibljo-

---

[1] Por. Dr. A. Pieper, *Sinn und Aufgaben des Wolksvereins für das Katholische Deutschland.* Gladbach, 1926, s. 64

[2] Por. *Wie arbeitet die Kath. Schulorganisation?* Düsseldorf 1925

tek parafjalnych.[1] Prasa katolicka skupia się w *Augustinusverein* (Düsseldorf, 1878) i *Kath. Pressverein für Bayern* (München, 1901). Nadto w pracy katolickiej ogromną pomoc niosą takie instytucje jak *Görres-Gesellschaft* w Kolonji (1876).

2. *Na marginesie i między wierszami.*

Ogrom organizacyjnego życia katolickich Niemiec wprowadza nas w podziw, którego zwykle nie kryje się, ilekroć mamy kontakt z kierownikami ruchu katolickiego. Społeczeństwo, które się zdobywa na tak wielki wysiłek niezawodnie przedstawia wielką wartość. I to trzeba przyznać!

Nie mniej jednak wszechstronna, w miarę możliwości, ocena stanu rzeczy, każe nam posłuchać uwag i stwierdzeń rzucanych w obozie katolickim pod adresem tej działalności. Nie zawachaliśmy się więc kilka zasłyszanych i własnych myśli tu dołączyć.

Przedewszystkiem organizacja, jako siła sama w sobie, jako środek do zdobycia wpływu, zrozumiana została przez katolików niemieckich, na sposób nieco protestancki; widząc twardą dyscyplinę, ujmującą w karby surowej, choć powierzchownej obyczajności, masy protestanckie, obyczajowości raczej starotestamentowej, formalistycznej, niż chrześcijańskiej, podziwiając niezwykłe przejawy energji i inicjatywy, oraz pewne rezultaty cywilizacyjne, zwłaszcza w dziedzinie życia technicznego, gospodarczego i państwowego, uznali, że przeciwstawić się skutecznie liczebnej przewadze wspieranego przez Państwo protestantyzmu można przedewszystkiem na drodze sprężystej, zwartej, karnej działalności organizacyjnej. Zorganizować wszelkie przejawy życia katolickiego, dla poparcia każdego wymagania etyki katolickiej stworzyć odpowiednie ramy organizacyjne, wciągnąć w nie młodzież i starszych, wszystkie stany i zawody, a w ten sposób sile przeciwstawić siłę!

Bankructwo liberalizmu społecznego w zarodku swym nosiło apoteozę organizacji. Nietylko katolicy zaczęli wierzyć w wszechmoc organizacji; wiara ta była i jest powszechną, i zapewne długo jeszcze się utrzyma. I jakkolwiek katolicy jako zbiorowość zaczęli później doceniać rolę organizacji, to jednak wcześniej do-

[1] Dr. A. Rumpf, *Der Borromäusverein* Bonn 1927

chodzą do wniosku, że jednakże organizacja nie jest wszechmocną, zwłaszcza w zetknięciu się z życiem religijnem.

Nie ulega wątpliwości, że organizacja w życiu Kościoła jest środkiem potężnym, że w życiu poszczególnych narodów katolickich oddała ogromne usługi, że w wielu wypadkach położenie Kościoła byłoby zapewne gorsze, gdyby nie wytrwała praca organizacyj katolickich. To trzeba przyznać i z tem się trzeba liczyć.

Nie mniej jednak prawdą jest, że ocena organizacji, jako środka w realizowaniu celów katolickich, inaczej musi wypaść, niż w zetknięciu się z celami ekonomicznemi, czy politycznemi. Organizacja katolicka ma za cel ostateczny porządek nadprzyrodzony, i nawet wtedy, gdy obraca się w zakresie spraw przyrodzonych, posługuje się niemi jako środkiem do celu nadprzyrodzonego, a jako taka, „pomagając Bogu", Kościołowi, musi liczyć się z pewnemi sprawami, które nie dadzą się ocenić dynamicznie ani ująć statystycznie i które nawet przy użyciu wszystkich środków koniecznych do wytworzenia zamierzonego skutku, tego skutku nie wytworzą o ile nie będzie z tą pracą współdziałania łaski. Działanie łaski w duszach członków, które wywiera pośredni wpływ na życie organizacyjne, nie da się organizacyjnie utrwalić, zapewnić, określić statystycznie, i z chwilą gdy się o tem zapomina, powstają przykre zawody. Religja wymaga dla swego rozwoju pomocy prac organizacyjnych, cele religijne mogą i muszą być realizowane przy pomocy stowarzyszeń, lecz cała treść religji, wszystkie jej cechy, przejawy nie dadzą się organizacyjnie ująć i wykorzystać. Organizacja w dużej mierze jest negacją indywidualności, a tymczasem religja katolicka, jakkolwiek przemawia ex cathedra, nie licząc się z jednostką in credendis, to jednak in agendis, biorąc pod uwagę działanie łaski, ogromnie indywidualizuje (np. konfesjonał). Wręcz przeciwnie jest w protestantyźmie, który pozostawia wielką swobodę dogmatyczną, śrubując formalistyczną moralność kwakrów i purytanów, coś z fatalistycznej ascezy Lutra; widzimy dziś jak ta moralność bez podstaw dogmatycznych załamuje się. Organizacja katolicka liczy się z doktrynalną stroną religji, nie zawsze może się liczyć z jej indywidualnem oddziaływaniem na duszę, i tu jest kryzys współ-

czesnej organizacji katolickiej, który załamuje wiarę w nią jako środek odpowiadający celowi.

W życiu katolickich Niemiec daje się wyczuć istnienie tego właśnie „zawodu". Pomimo całej gorliwej pracy, pomimo pokrycia Niemiec sieciami organizacyj katolickich, nie osiągnięto tych zdobyczy, jakich się spodziewano; jest rzeczą pewną, że gdyby ich nie było, katolicyzm niemiecki nie miałby tego znaczenia w życiu publicznem, jakie posiada obecnie, jednak rezultaty nie odpowiadają, że użyjemy popularnego określenia, „dynamisch und statistisch", wyłożonej energji.

Przedewszystkiem okazuje się, że organizacja zamało wychowuje: powtarza się tutaj ten sam błąd, który zrobił wielkie spustoszenie we współczesnej szkole: intelektualizm. Organizacja katolicka w Niemczech bardzo sumiennie naucza, lecz nie zawsze równie sumiennie wychowuje; a wiemy przecież, jak niezupełne znaczenie wychowawcze mają postulaty naukowe, chociażby dotyczyły badań teologicznych, gdy nie są połączone z planowem wychowaniem. Całkowite wychowanie religijne, z oddziaływaniem na umysł, serce i wolę może dać tylko Kościół; z chwilą gdy tę pracę przenosi się z murów świątyni na salę stowarzyszenia trzeba się poważnie liczyć z tem, by duchowieństwo, prowadzące pracę wychowawczą w świątyni, zbyt nie było zaangażowane w pracy organizacji, by starczyło przecież czasu i energji na uzupełnienie wychowania organizacyjnego w murach świątyni.

Prowadząc katolicką pracę oświatową w stowarzyszeniach duchowieństwo niemieckie więcej liczyło się z błędami religijnemi, umiejętnością odpierania zarzutów racjonalistycznego otoczenia, niż ze współczesnemi chorobami moralnemi; stąd wychowanie połowiczne w organizacji, która ułatwia poznanie prawd katolickich, rzadko jednak pomaga do realizowania ich w praktycznem życiu jednostki. Oczywiście stąd jeden krok do czynu, ale właśnie o ten jeden krok tak trudno; organizacja nie zawsze ma siłę, by jej impuls do czynu, zwłaszcza w sferze indywidualnych obowiązków moralnych czy religijnych, był decydujący i zobowiązujący: uczynić to może atmosfera wychowania kościelnego, w właściwem i najbliższem znaczeniu tego słowa, gdzie wycho-

wawca-kapłan ma za sobą autorytet nauczającego w imię Boże i do pomocy łaskę Bożą płynącą przez ambonę, konfesjonał i ołtarz.

Dotychczasowa metoda pracy wytworzyła typ katolika, który orjentuje się w życiu katolickiem, zna jego wymagania, dążenia, naukę, umie ją bronić i reprezentować, czuje swą siłę w organizacji, grupie społecznej, który jednak nie ma dość siły, by uporządkować swe życie osobiste, wtedy gdy znajdzie się poza grupą, sam na sam ze swemi obowiązkami religijnemi. Stąd odkrywa się raz poraz szereg alarmujących bolączek, które przybierają charakter zjawiska powszechnego.

Należy do nich przedewszystkiem sprawa małżeństw mieszanych, które w 1924 r. doszły do 18,6% ogółu zawieranych przez katolików małżeństw. Z tej ogromnej liczby 50% dzieci ulega sprotestantyzowaniu. Jest rzeczą znamienną, że w niemieckich krajach katolickich % ten jest równie wysoki, jak w protestanckich, tak że diaspora nie odgrywa tutaj donioślejszego znaczenia.[1]

Specjalne trudności płyną ze wzrastającego komunizmu i ruchu sekciarskiego. Wprawdzie poparcie zyskują one głównie w szeregach protestanckich, niemniej jednak pozycja świata protestanckiego wywiera ujemny wpływ na mniejszość katolicką. Nie trzeba zapominać, że zaledwie każdy czwarty katolik oddaje swój głos na Centrum, że w najlepszym razie niewiadomo, gdzie się podziewa 15 miljonów głosów katolickich, że stosunki między temi miljonami a ruchem rozkładowym muszą być bliskie, skoro w jednym 1927 roku propagowany przez komunizm *Austrittsbewegung* wypędził z Kościoła Katolickiego przeszło 300 tysięcy wiernych,[2] że wreszcie ruch sekciarski zbiera obfite żniwo i wśród katolików.[3] Słusznem jest przypuszczenie, że niektóre gwałtowne objawy mogą być wytłumaczone stosunkami gospodarczemi, zwłaszcza gdy idzie

[1] Por. KH. w. c. s. 122, 7 in.

[2] Por. Dr. K. Algermissen, *Feidenkertum, Arbeiterschaft u. Seelsorge.* M. Gladbach, 1929, s. 79, nadto *Kirchl, Handbuch.*

[3] O przyczynach tego ruchu sekciarskiego por. Algermissen, *Konfessionskunde.* Hannover 1930 s. 32 n.

o komunizm. Tem się tłumaczy również gwałtowny spadek liczebny różnych organizacyj katolickich; np. w związkach zawodowych liczba członków stale spada od 1919 r., w którym należało do nich 1,000,770; w 1923 r. jest 806,592, a w 1925 już tylko 612,952. Podobnie Volksverein: 1921 — 695,000; 1923 — 558,000; 1926 — 487,000; 1929 — 444,000.[1] Również Borramäusverein jeszcze w 1918 r. liczy 386,165; a w 1926 — 200,628. Jest rzeczą znamienną, że liczba grup utrzymuje się na poziomie, natomiast uciekają z nich ludzie.

Na przyczyny ekonomiczne, bardzo zresztą prawdopodobne, wskazują kierownicy wyżej wspomnianych organizacyj, zarówno kierownik Volksvereinu, jak i sekretarz gen. Borramäusvereinu (Dr. Rumpf). Często jednak spotyka się tłumaczenie inne, zwłaszcza gdy idzie o sekciarstwo: wskutek rozbudowy organizacyjnej, mówią, duchowieństwo pracujące w coraz mniejszej liczbie, musi dzielić swój czas między świątynię a salę zebrań, przyczem traci zwykle świątynia. Zmuszeni nawałem pracy księża, chcąc utrzymać przynajmniej ogólny nadzór, wyręczali się coraz częściej personelem technicznym: duszpasterstwo prowadzą urzędy parafjalne, skartotekowane biura, książki, pisma i t. p. Zmechanizowany aparat wprawdzie działa sprawnie, ale nie bezpośrednio; robotnik fabryczny, przychodzący do urzędu parafjalnego, nie widzi żadnej różnicy między nim a znienawidzonem biurem swego pracodawcy, jest on tu zwykłym interesantem, chociażby szukał czegoś więcej. A masy szukają czegoś więcej: szukają osobistego oddziaływania, autorytetu duchowego, a gdy go nie znajdą, nie wracają więcej, szukają demagogicznych informatorów, którym ulegają. Banalność XX w. coraz bardziej męczy — szuka się siły duchowej, a jeśli nieraz pozory bierze się za rzeczywistość, ulegając demagogji religijnej sekciarzy, to nie zawsze można potępiać, częściej wypadnie współczuć.

Tu się zaczyna idea Piusa XI: akcja równa się życiu; Akcja Katolicka — życie katolickie, apostolstwo, czyli osobiste oddziaływanie potęgą przykładu, modlitwy, ofiary.

---

[1] KH. w. c. s. 87

3. *Idea apostolstwa świeckich w Niemczech.*

Wyżej przedstawione myśli stwarzają tło dla idei Piusa XI. Różnie została ona przyjęta i zrozumiana. W szeregach zaangażowanych społecznie ludzi wywołała pewien niepokój. Jakto ich, katolików niemieckich, mających za sobą takie piękne tradycje, wzywać do Akcji Katolickiej? Dały się słyszeć głosy, że wezwanie to nie dotyczy katolików niemieckich, że jest ono raczej wystosowane pod adresem Włoch i innych niezorganizowanych krajów; „nichts neues" — pisano z pewną ulgą, szkicując doraźne plany A. K., wskazując na potrzebę mocniejszego podkreślenia czynnika hierarchicznego, idei papiestwa i Królestwa Chrystusowego oraz na konieczność częstszego manifestowania tych prawd w życiu publicznem.[1] Inni jeszcze wysuwają przypuszczenie, czy nie należałoby scentralizować dotychczasową działalność: Ein neues Institut in Berlin oder anderswo?[2]

Z szeregu tych różnych dążeń, w ostatnich czasach zwycięża coraz bardziej program Kard. Bertrama: propaganda i wychowania w szeregach katolickich idei apostolstwa świeckich, nietylko w życiu organizacyjnem, ale wogóle we wszystkich przejawach życia religijnego, społecznego i publicznego,[3] zwłaszcza przez należyte oświetlanie jej w pracy kościelnej i szkolnej. Program ten znajduje wiele sympatji, pozostawia bowiem narazie dyskusję otwartą, a duchowieństwu daje aktualny temat, który popularyzuje się z ambon i w organizacjach katolickich. Zdaje się, że poza Włochami, Niemcy zrobiły najwięcej dla spopularyzowania idei apostolstwa.[4] Praca rozwija się naraz w kilku ośrodkach.

Planową działalność nad spopularyzowaniem idei apostolstwa prowadzi *Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe* w Fryburgu, za-

---

[1] Por. Prof. K. Faustmann, *Katholische Aktion.* Gedanken zum Anfang. Leutesdorf a. R. 1929 s. 61; *Praktisches Arbeitsplan* für ein modernes Laienapostolat, tamże, 1929, s. 42

[2] W. Cremers, *Die Katholische Aktion.* Regensburg 1929 s. 60

[3] Por. *Im Geiste und Dienste der Katholischen Aktion.* München, Kösel 1929 s. 317

[4] Sama idea apostolstwa świeckich znana była w Niemczech gdyż od r. 1910 pracuje tam organizacja p. n. *Männer — Apostolat* (Essen), licząca dziś 800,000 członków (KH. w. c. str. 70—1)

równo w swem piśmie *Die Seelsorge*, jak również przez specjalne wydawnictwa, w których zastanawia się nad sposobami wychowania świeckich apostołów.[1]

Szerszy zakres, specjalny, obejmują t. zw. szkoły apostolskie, wychowując współpracowników duszpasterskich, w Aachen, Wrocławiu i Fryburgu (Kath. Gemeindehelferinnenschule). Program tych szkół, idący po linji wskazań Ojca św. o apostolstwie, przygotowuje do praktycznej pracy parafjalnej, zwłaszcza do pracy w organizacjach religijnych, odwiedzaniu rodzin i t. p.

Prócz tego w Niemczech widzi się bardzo pocieszający objaw: powstają nowe zakonne zgromadzenia religijne, biorące sobie za cel rozwijanie idei apostolstwa świeckich. Do nich należy przedewszystkiem *Johannesbund* w Leutesdorf. Zadaniem organizacji jest szeregowanie świeckich, którzyby chcieli poświęcić się pracy apostolskiej wśród „białych pogan". Za pośrednictwem tych ludzi, zgromadzenie dostaje się do obojętnych i odpadłych od Kościoła, zwłaszcza inteligencji. Ideałem jest kontakt osobisty, jakkolwiek organizacja dba i o przygotowanie materjału drukowanego, służącego pomocą w pracy apostolskiej.[2]

Podobną organizacją jest *Societas Christi Regis*, z centralą w Meitingen (b. Augsburg); pracuje ona wśród „białych pogan", za pośrednictwem osobistego kontaktu, przekładając szczególnie środowiska robotnicze i wiejskie. Propaganda idei apostolstwa na podkładzie ewangelicznym należy do pierwszorzędnych obowiązków zgromadzenia.

Obydwie te organizacje w swej strukturze zbliżają się do Towarzystwa św. Pawła (Opera Ferrari).

W działalności A. K. niemieckiej zaznacza się dążenie do mocniejszego podkreślenia czynnika charysmatycznego w społecz-

---

[1] Por. *Wie kommen wir zu einen tatkräftigen Laienapostolat*. Freiburg, 1929, s, 52; W. Wiesen, *Der Laien-Apostel*. Handbuch für praktische Mitarbeit in der Seelsorgehilfe, tamże, 1929; Dr. K. Metzger, *Erziehung zum Laienapostolat*, tamże, 1925, s. 69; Dr. E. Krebs, *Vom königlichen Priestertum des Volkes Gottes* j. w. 1925, s. 32 i w. i.

[2] Por. Wydawnictwa: miesięcznik *Der Rufer*, dwutygodnik *Hoffnung* (Leutesdorf a. R.); M. Kaller, *Unser Laien apostolat*. Was es ist und wie es sein soll. 1927, str. 320

ności parafjalnej. Idea wspólnoty — Gemeinschaft — jako przeciwwaga protestantyzmowi, była w katolickich Niemczech bardzo silna i oddała znaczne usługi w życiu Kościoła. Obecnie działaczom katolickim coraz częściej staje przed oczyma ideał pierwszej gminy chrześcijańskiej; w odrodzeniu i zespoleniu życia parafjalnego szuka się lekarstwa na bolączki: Die Pfarrgemeinde musz wieder Pfarrfamilie werden.[1] — Oto teza! Jednocześnie z nią łączy się pewna nieufność do działalności na wielką skalę, uważając, że czynnik biurokratyczny, jako wynik nieuchronny masowej roboty, utrudnia działalność par excellence apostolską. Oczywiście są to ideały, z których trzeba umieć wybrać to co jest dobre.

Żywy odźwięk, z jakim zostały przyjęte myśli Piusa XI o hierarchicznem apostolstwie, każe wierzyć, że katolicy nietylko przezwyciężą obecny „kryzys" organizacyjny, ale w swe dzieła wleją nowego ducha, który stworzy nową erę ich życia. Katolicy wychodzą coraz bardziej z pozycji obronnej: do tego była im potrzebna karność organizacyjna. Dziś muszą wyjść na spotkanie rozsypującego się protestantyzmu; do tego potrzeba ducha miłości apostolskiej. Wychować tego ducha to znaczy zdecydować o przyszłem obliczu Niemiec. Gruntowna przemiana może mieć ogólnokatolickie, ba — światowe znaczenie.

V. Na progu polskiej Akcji Katolickiej.

Właściwie zadanie nasze jest skończone. Możnaby wysnuwać wnioski dla rzeczywistości polskiej; wymagałoby to jednak znacznego rozszerzenia tematu, co nie jest wskazanem na tem miejscu. Ograniczymy się tylko do kilku uwag.

Zasadniczą trudnością, z którą spotkać się może nasza A. K. zaraz na wstępie, to ignorancja religijna, wyrażająca się wśród inteligencji w wielkiej dowolności myślenia tem trudniejszej do pokonania, że opartej na uprzedzeniu do katolickiego dorobku umysłowego, i zarzucanej gdzieindziej zasadzie: catholica non leguntur. Nasza inteligencja nie jest niewierząca, ale jest w wy-

---

[1] Por. Algermissen, *Gotteskind n. Gottesgemeinde*. M. Gladbach 1929, s. 19

sokim stopniu niewiedząca; jednakże wiara inteligencji naszej nie zawsze jest taką jaka „jest", jaka być powinna, tylko taka, jaką się mieć chce, nieco amputowana, lub posiadająca osobiste przybudówki i kapliczki. Z tem wszystkiem znaczenie religji dla życia osobistego jest opacznie rozumiane, a już zupełnie niedocenione w życiu publicznem. Masy ludowe natomiast obok gorącej i silnej wiary, nieznajomości religji, posiadają tradycyjną pobożność i przywiązanie do „swego" kościoła, mniej natomiast uświadomione przywiązanie do katolickiego Kościoła. I tutaj szwankują nie tyle praktyki religijne, że tak powiem „świątynna" religijność, ale raczej zrozumienie samej nauki o Kościele katolickim, jako instytucji, łączącej świat katolicki pod skrzydłami Stolicy świętej i nadto, wielce rozciągła i swojska moralność, świadcząca o braku zrozumienia powiązania, jakie istnieje między zasadą, wierzeniem, a czynem, życiem codziennem.

Rozpoczęcie A. K. w takiem środowisku na sposób włoski, czy niemiecki, przez forsowanie życia organizacyjnego, wydaje się nam korzystne dopiero po uprzedniem przygotowaniu zarówno inteligencji, jak mas ludowych. W tym celu należałoby: pracować przedewszystkiem nad przygotowaniem odpowiedniego materjału, popierając wydatnie katolicki ruch umysłowy, wydawnictwa katolickie dla inteligencji; urządzać dobrze zorganizowane cykle odczytów, tygodnie społeczno-religijne i t. d., nietylko dla młodzieży akademickiej, ale dla inteligencji różnych odcieni i zawodów; informować o katolickiej myśli i ruchu naukowym, literaturze, zachęcać do kupowania i czytania aktualnych dzieł katolickich. Obok prac naukowych, należałoby położyć raczej nacisk na perjodyczne wydawnictwo treściwych, niewielkich, lecz dobrze opracowanych broszur, liczących się z poziomem swych czytelników i ich zainteresowaniem. W ten sposób stworzyłoby się materjał dla pracy uświadamiającej w kołach dla inteligencji katolickiej, które dziś trudno prowadzić ze względu na brak literatury.

Specjalną uwagę należałoby poświęcić popularnym wydawnictwom dla ludu; o przykład dla tej akcji już jest łatwiej, gdyż można go znaleść zarówno w Action Populaire, jak i wydawnictwach Volksvereinu, czy włoskich cyklach wydawniczych dla ludu.

Odpowiednio zorganizowana akcja kolportażowa, która przecież przynosi tyle korzyści różnym badaczom Pisma św., zapewniłaby wydawnictwom tym powodzenie. Poparta nadto przez Diecezjalne Instytuty A. K. ułatwiłaby im pracę, a sobie egzystencję. Kilkuletnia praca przyczyniłaby się niezawodnie do stworzenia terenu dla organizacji A. K. Współcześnie bowiem, zwłaszcza masy ludowe, mało są uzdolnione do życia organizacyjnego i nie rozumieją jego potrzeby, zwłaszcza dla celów religijnych.

I znowu, gdy idzie o życie religijne ludu, trzeba się ustrzec zasadniczego błędu. Wszędzie, gdzie rozwijano działalność organizacyjną, celem jej było sprowadzenie mas do Kościoła. U nas zauważa się zjawisko odwrotne: chcemy wyprowadzić masy z Kościoła na salę parafjalną. Jest to conajmniej zbyteczne: lud wiejski przynajmniej w b. Królestwie, ma więcej zaufania do bractw kościelnych, niż do nowych organizacyj katolickich. Rozwinąć te bractwa, dać im zdrową ascezę zamiast taniej dewocji, wzmocnić nauczanie życia chrześcijańskiego, oprzeć o praktykowanie cnót społecznych, zwłaszcza na terenie parafji, przez zdrową dobroczynność. Zasada: co można zrobić w kościele, w kontakcie ze świątynią, nie zmieniać, tylko uzupełnić i wykorzystać.

Ten minimalny program, na pierwszym stopniu organizacyjnym wydaje się nam możliwym do przeprowadzenia już dziś, i mógłby służyć za łagodne przyjście do wyższego stopnia organizacyjnego, zależnie od zebranych doświadczeń i wyłonionych w międzyczasie potrzeb.

Wstrzymujemy się celowo od wypowiedzenia się do końca; plany można snuć w nieskończoność, zwłaszcza na wyższych stopniach organizacyjnych, gdy idzie o pracę wśród inteligencji, młodzieży akademickiej, robotniczej, pozaszkolnej. Chcemy, by na wierzchu pozostał program minimalny, zwłaszcza, że szkicowanie planów jest rzeczą bardzo zwodniczą i szkodliwą dla programu minimalnego.

* * *

Jest rzeczą znamienną, jak w pracy organizacyjnej trudno jest ustrzec się złudzeń i przesadnej wiary we własne siły, która zwłaszcza w Akcji Katolickiej więcej szkód przynosi niż korzyści.

Może dlatego starsze pokolenie naszego duchowieństwa daży pewną nieufnością t. zw. społeczników, że za tem pojęciem łączy wyobrażenie człowieka opanowanego gorączką działania, „zmęczonego i bez litości męczącego innych", zalatanego i strasznie zajętego. Oczywiście, jest w tem wyobrażeniu wiele przesady, ale i moc prawdy. Współczesny działacz katolicki musi jednak mieć w sobie więcej, niż spokój i umiar dyplomaty, musi mieć pewność, płynącą ze świadomości, że tylko na tyle pomoże Panu Bogu zbawiać świat, na ile Pan Bóg mu pomagać sobie pozwoli.

Sędziwy biskup Wersalu, Mgr. Gibier, na pytanie postawione mu, co sądzi o przygotowaniu działaczy dla Akcji Katolickiej, wręczył mi znaną książkę Chautarda ze słowami: to jest mój program, który, gdy się przemyśli, trzeba go schować do płytkiej kieszeni, by zawsze w odpowiedniej chwili wypadł na stół.

Tak, życie wewnętrzne jest duszą apostolstwa, duszą współczesnej Akcji Katolickiej, źródłem równowagi wewnętrznej i uporządkowanej gorliwości, która chętnie schyla czoło w pokornej modlitwie:

„Królestwa Twego mir niech nam przybywa;
Jeśli go łaska Twoja nie udzieli,
żadna go siła nie zdobędzie żywa".[1]

*
* *

... Et erit tamquam lignum, quod plantatum est secus decursus aquarum, quod fructum suum dabit in tempore suo:

Et folium eius non defluet: et omnia, quaecumque faciet, prosperabuntur... *(Ps. I).*

---

[1] Dante, *Boska Komedja*, Czyściec, XI, 7, Warszawa, 1909

DOKUMENTY.

Przemówienie Mgr. Pizzardo o Akcji Katolickiej.

J. E. Mgr. Pizzardo, sekretarz do Spraw Kościelnych Nadzwyczajnych i Jeneralny Asystent Akcji Katolickiej włoskiej, wygłosił 8 grudnia 1930 r. przemówienie w seminarjum francuskiem w Rzymie z powodu przyjazdu J. E. X. Kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża.

Podajemy przekład tego przemówienia ze względu na jego doniosłość, mimo momentów, wywołanych stosunkami francuskiemi.

I. Wstęp.

Zawsze z ogromną radością zabieram głos w sprawie Akcji Katolickiej, której tak wspaniałym wyrazem jest cały pontyfikat Piusa XI. Jednak żadna z poprzednich sposobności przemawiania nie była dla mnie tak wzruszająca, jak dzisiejsza, w tem seminarjum francuskiem, przed tak świetnem zgromadzeniem z powodu przyjazdu do Rzymu Jego Em. Kardynała Arcybiskupa Paryża i towarzyszącej mu elity duchowieństwa i świeckich.

II. Pochwała Francji.

Rozpoczynam od złożenia podziękowania Czcig. o. Berthet, tak mądremu i gorliwemu przełożonemu tego domu. Dokonywa on bowiem wspaniałego dzieła w tem sercu Chrześcijaństwa, wychowując w duchu naprawdę katolickim i rzymskim, te pokolenia młodych kapłanów, które przyniosą zaszczyt swemu narodowi, o którym słusznie powiedziano „Gesta Dei per Francos". Słowa te były prawdziwe nietylko dla Średniowiecza; sprawdzają się one i w czasach obecnych, gdyż kraj wasz zawsze się przedstawia jako nieustraszony i potężny ewangelizator świata, kraj apostołów, skąd wychodzi tyle genjalnych projektów, tyle duchowej ofiarności i tyle tęgiej energji. Wszystko to postawiło wasz naród

na pierwszem miejscu nietylko w dziejach ludzkich, lecz jeszcze bardziej w boskiej epopei Kościoła, w Jego pokojowych zdobyczach i nadprzyrodzonem posłannictwie.

Pragnę uczcić także poprzez osobę Jego Em. Kardynała Verdier'a odwieczne tradycje sulpicjańskie, które tworzyły kapłanów nietylko pobożnych i uczonych, ale także zawsze najmocniej przywiązanych do Stolicy Piotrowej, jak to wyraźnie wykazały w czasie Wielkiej Rewolucji legjony kapłanów-męczenników. Poprzez osobę Jego Em. Kardynała Verdier'a pozdrawiam Paryż i całą Francję wraz z jej rozmaitemi i kwitnącemi dziełami religijnemi, wraz z tem powołaniem do apostolstwa, które jest jego narodową chlubą i świętym obowiązkiem. Składam także wyrazy najgłębszego szacunku Jego Eks. Ambasadorowi Francji, który zechciał zaszczycić to zgromadzenie swoją obecnością i który przy każdej sposobności podkreśla nietylko swe głębokie uczucia religijne, lecz i wielki szacunek dla Kościoła francuskiego, przejawiającego szczególniej swe posłannictwo apostolskie na dalekich placówkach misyjnych, niosących ludom pogańskim Ewangelję i kulturę chrześcijańską.

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, zachodzi konieczność tworzenia tego, co nosi nazwę misji wewnętrznej, dzieła zasadniczo religijnego, które będzie zgrupowaniem wszystkich sił żywotnych narodu, nietylko duchowieństwa, ale także świeckich pod przewodnictwem duchowieństwa.

Doszedłem oto do tematu Akcji Katolickiej, tej Akcji Katolickiej, tak mało dziś jeszcze znanej, ale która pomimo to jest właśnie opatrznościowym drogowskazem, danym przez Boską Opatrzność za pośrednictwem Jej Wikarjusza współczesnemu społeczeństwu i Kościołowi XX wieku.

Proszono mnie, abym, jako generalny asystent Włoskiej Akcji Katolickiej, podzielił się tutaj rezultatami mego doświadczenia. Jestem bardzo wzruszony tem zaszczytnem zaproszeniem, które mi jednocześnie pozwala święcić w dniu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Królowej kapłanów, święto francuskiego Seminarjum, łączącego pod znakiem Akcji Katolickiej dwa wielkie imiona św. Sulpicjusza i św. Klary.

III. Czem jest Akcja Katolicka.

Sądzę, że nie będzie zbytecznem przypomnieć na początku, na czem właściwie polega Akcja Katolicka, gdyż naogół istnieją pod tym względem zbyt niejasne pojęcia. Dla wielu Akcją Katolicką jest każde przedsięwzięcie gorliwości ducha, jakiemkolwiek ono jest. W rzeczywistości, właściwa Akcja Katolicka, ta, o której tu mówimy, jest czemś kanonicznie określonem. Jest ona uczestnictwem zorganizowanych katolików świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła.

Określenie to, tak syntetyczne i po mistrzowsku ujęte, podane przez samego Ojca świętego, jest wyrażone w statutach włoskiej Akcji Katolickiej w słowach następujących: „Akcja Katolicka jest zjednoczeniem zorganizowanych sił katolickich dla głoszenia, rozszerzania urzeczywistniania i obrony zasad katolickich w życiu jednostkowem, rodzinnem i społecznem, według nauki Kościoła, wskazówek Stolicy Świętej i w zależności od kompetentnych władz duchownych".

Aby zrozumieć dobrze to określenie, rozważymy trzy składniki: 1. Apostolstwo hierarchiczne. 2. Uczestnictwo w tem apostolstwie ludzi świeckich. 3. Ich organizację jednoczącą i hierarchiczną.

O dwóch pierwszych punktach, które są już bardziej znane, powiem krótko i położę główny nacisk na ogromnej wagi punkt trzeci.

1. Apostolstwo hierarchiczne.

Apostolstwo, jak wiadomo, jest skłonnością serca do poszukiwania dusz, chociażby za bardzo wielką cenę, aby je prowadzić do Chrystusa; jest potrzebą duchową urzeczywistnienia we wszystkich duszach dzieła Odkupiciela.

Słowa Chrystusowe: *Sitio!* (pragnę) dźwięczy wciąż w uszach apostoła, który chce zaspokoić to pragnienie, będące pragnieniem dusz, i z tego powodu apostoł jest zawsze gotów, jak Paweł z Tarsu, nawet samemu być *odrzuconym,* aby tylko dusze przyciągnąć ku Chrystusowi.

Lecz chociaż Pan Jezus każdemu z wiernych rozkazał troszczyć się o zbawienie swych braci, *Mandavit unicuique de proximo suo,* jednak boską misję budowania na tej ziemi Jego pokoju i Jego panowania powierzył Kościołowi nauczającemu i rządzącemu, Piotrowi i Apostołom oraz ich następcom, inaczej mówiąc, hierarchji. W Akcji Katolickiej, która jest uczestnictwem w tem apostolstwie, nie może przeto chodzić o jakiekolwiek apostolstwo, lecz tylko o apostolstwo nieomylne i uprawnione, które Jezus Chrystus powierzył hierarchji Kościelnej.

Mówię tu o *apostolstwie* właściwem. Odrazu przeto widać, że nie chodzi tu bezpośrednio o działalność, która ma za cel jedyny i zasadniczy duchowe wyrabianie jednostki, jak są np. bractwa, kongregacje marjańskie i inne podobne, które są bardzo pożyteczne dla dusz i wskutek tego także dla Akcji Katolickiej. W rzeczy samej, Akcja Katolicka przypuszcza istnienie tego wyrobienia wewnętrznego, gdyż ono jest i pozostaje podstawą każdej działalności zewnętrznej. Ze względu właśnie na to ich znaczenie Ojciec św. podniósł te pobożne stowarzyszenia w Liście 3 marca b. r. do godności *pomocników Akcji Katolickiej,*

Z tegoż powodu nie można powiedzieć, że należą do apostolstwa hierarchicznego i właściwej Akcji Katolickiej te działalności i te dzieła, które zmierzają bezpośrednio do celów ściśle zawodowych, społecznych, albo ekonomicznych, albo materjalnych, a tylko pośrednio do panowania Chrystusa i zbawienia dusz, jak np. chrześcijańskie związki zawodowe.

Jednak, jak to po wiele razy było powiedziane i wyjaśnione, nawet w dokumentach papieskich, szczególnie w Liście do Kardynała Bertrama, dla Niemiec, i do Kardynała Segura, dla Hiszpanji, Akcja Katolicka stawia sobie także cele społeczne, ale pośrednio, to znaczy w podległości celowi ostatecznemu, który jest właściwym celem Kościoła, i zajmuje się niemi o tyle o ile przysparzają dobra całemu człowiekowi, wyrabiając wzorowych fachowców i obywateli. Z drugiej zaś strony, Akcja Katolicka nie zaniedbuje wpływać na te instytucje i przenikać je chrześcijańskiemi zasadami i naukami Kościoła. Tym sposobem

Akcja Katolicka sama odnosząc korzyści z tych stowarzyszeń, jednocześnie od siebie je jak można najlepiej wspiera i popiera.

Ta właśnie idea współpracy z apostolstwem hierarchicznem daje nam miernik do odróżnienia, jakie działalności i dzieła należą do Akcji Katolickiej i daje nam poznać odrazu istotną przyczynę jej nadprzyrodzonej skuteczności.

W istocie, hierarchja jest jakgdyby pniem, z którego wyrastają gałęzie, lub ciałem, którego Akcja Katolicka jest ramieniem. Wobec tego błąd zasadniczy popełniają ci, którzy, mimo swych najlepszych zamiarów, chcą walczyć pod sztandarem Akcji Katolickiej bez szukania natchnienia i wskazówek u hierarchicznych zwierzchników, którym sam Jezus Chrystus daje łaskę i władzę prowadzenia po dobrej drodze dzieła ewangelizacji i apostolstwa. *„Posuit episcopos regere Ecclesiam Dei"*.

Na zewnątrz tego mogą się dokonywać pomiędzy świeckimi cuda wysiłku i heroizmu, lecz te prace pozahierarchiczne nie otrzymały od Jezusa Chrystusa tych samych obietnic nadprzyrodzonej obecności i nadprzyrodzonego powodzenia.

I hierarchja i wierni uznali tak dobrze ten warunek skuteczności, że na skutek ponaglanych poleceń Ojca św., prawie we wszystkich krajach Akcja Katolicka staje się ośrodkiem religijnej i społecznej działalności katolików. W niektórych państwach jest ona uznana nawet przez prawodawstwo jako czynnik społeczny o znaczeniu prawnem. W innych zaś krajach, gdzie Akcja Katolicka jeszcze się nie rozwinęła, Nuncjusze Apostolscy ubolewają, iż, z powodu braku tej organizacji, jest się bezsilnym, w obliczu nowych potrzeb, gdy chodzi o skuteczną obronę najważniejszych zasad czci Boga, świętości rodziny i chrześcijańskiego wychowania młodych pokoleń. Z tego powodu już w wielu krajach katolicy zorganizowali się na tej wspólnej podstawie, jaką jest wspólna obrona i szerzenie programu chrześcijańskiego w doskonałej uległości hierarchji.

Z dotychczasowych rozważań jasno wypływa, że w budowli Akcji Katolickiej hierarchja jest jednocześnie fundamentem i związaniem sklepienia.

2. Uczestnictwo świeckich.

Drugim zasadniczym czynnikiem, który wskazują dokumenty papieskie z okazji Akcji Katolickiej, to jest, jak powiedzieliśmy, uczestnictwo świeckich w apostolstwie sprawowanem przez hierarchję. Akcja Katolicka jest dziełem katolików świeckich, ale w łączności z hierarchją, która przenika je swoim duchem i niem kieruje.

Apostolstwo kapłańskie byłoby niedostateczne i nie zaspokoiłoby olbrzymich potrzeb nowoczesnych społeczeństw, gdyby mu nie pomogło apostolstwo świeckich. Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, gdy szeregi duchowieństwa są tak przerzedzone, a powołania kapłańskie jeszcze zbyt nieliczne i gdy w najbliższych dziesiątkach lat niedostatek kapłanów będzie się odczuwać jeszcze bardziej — armja kapłańska we Francji składa się dziś z 60-cio i 70-cio letnich weteranów — Akcja Katolicka, owo uczestnictwo świeckich w apostolstwie hierarchicznem, jest bezwątpienia środkiem opatrznościowym, Papieżom z wysocza podanym, by jak można najlepiej zadośćczynić ciężkim potrzebom naszych czasów. Duchowieńswo nie może już więcej podołać zadaniu i będzie mu czyniło zadość coraz słabiej. Duchowieństwu brak jest ramion: dajmyż mu ramię świeckich, ale ramię silnie zorganizowane i związane z hierarchją. Nie mówimy już o tem, że świeccy będą mogli dotrzeć tam, gdzie kapłani, gdyby ich nawet była dostateczna liczba, nie przeniknęliby nigdy.

Akcja Katolicka jest przeto wezwaniem, skierowanem do katolików dobrej woli, do katolików, nietylko praktykujących, lecz walczących, którzyby, zostając w świecie, wśród swoich rodzin, wykonując zawody prywatne lub sprawując urzędy publiczne, zechcieli oddać do dyspozycji duchowieństwa cały swój autorytet fachowy i społeczny i całą działalność religijną w celu zwycięstwa Królestwa Jezusa Chrystusa w jednostkach, rodzinach i społeczeństwach. Każdy widzi, jak olbrzymie pole otwiera się dla ich gorliwości: liczne i różnorodne dzieła dostają się pod zbawienny wpływ Kościoła, prowadzącego dalej dzieło swego Boskiego Założyciela, który przeszedł świat, *dobrze czyniąc. Pertransiit benefaciendo.*

Można nawet zastosować do Akcji Katolickiej słowa, wypowiedziane o apostole: *stał się wszystkiem dla wszystkich, by pozyskać świat dla Jezusa Chrystusa.*

Każdy przeto dobrze widzi naglącą *konieczność,* można powiedzieć, tego „dopełniającego" dzieła świeckich, włączających się do apostolstwa hierarchicznego Kościoła. To właśnie nadaje Akcji Katolickiej wielką *godność,* iż jest jakgdyby wszczepiona na drzewie hierarchji i z tego powodu podniesiona do urzędu kapłańskiego, według słów św. Piotra: *Regale sacerdotium.* Żadna myśl nie może tak pocieszyć i tak dodać odwagi świeckim, należącym do Akcji Katolickiej, jak ta, że są wezwani nietylko do współpracy, ale i do uczestnictwa w prawdziwem apostolstwie, sprawowanem przez Kościół, i w świętych bojach, toczonych przez jego hierarchję.

Nie oznacza to jednak wcale, że świeccy, należący do Akcji Katolickiej, ze względu na ich podległość hierarchji, nie przyjmują odpowiedzialności osobistej. Odwrotnie, pragnęlibyśmy, aby w szczególności na polu obywatelskiem i społecznem zachowali oni działalność *sui juris,* zachowując w pewien sposób swoją własną odpowiedzialność, chociaż pozostają zawsze w zależności hierarchji.

3. Organizacja świeckich.

Trzeci wreszcie składnik Akcji Katolickiej: *organizacja,* ma znaczenie specjalne a nawet zasadnicze.

Termin „organizacja" w ogólności oznacza zjednoczenie różnych członków, z których każdy posiada swoją naturę, własne ruchy, swoje własne życie, ale które dążą razem do wspólnego celu i współpracują w budowie jednego i tego samego ciała, poddanego znów jedynemu prawu życiowemu.

Tę koncepcję organizacji wytłumaczyć muszę jeszcze lepiej przez różnicę, jaka zachodzi pomiędzy jednością organiczną a jednością mechaniczną. Ta składa się z elementów, pozbawionych własnego życia, pracujących jak maszyny, tylko na skutek przyczyny zewnętrznej. Części są liczne, ale żadna z nich nie ma własnego ruchu, *ab instrinseco,* przeciwnie, wszystkie otrzymują ruch z zewnątrz. Zupełnie jest inaczej z organizmem fizycz-

nym czy społecznym, gdzie wszystkie komórki żyją swojem własnem życiem i mają swoją własną działalność, ale te wszystkie szczegółowe działalności, właśnie na mocy organizacji, podlegają jednej najwyższej zasadzie i współpracują w osiągnięciu celu ostatecznego i doskonałości całego organizmu.

Powracając do faktu Akcji Katolickiej, widzimy w niej wielką ilość i rozmaitość dzieł, instytucyj, inicjatyw, czyto w związku z różnemi klasami społeczeństwa i ich odmiennemi potrzebami, czyto w zastosowaniu do wymagań, często sprzecznych, miejsca i czasu. Każde z tych dzieł zakłada sobie swój własny określony cel i żyje swojem własnem życiem. Ale pozostając w odosobnieniu, bez organizacji, dzieła te przynoszą pożytek bardzo ograniczony i są narażone na przeszkody w swoim postępie, lub na przeszkadzanie innym.

Dzięki zaś organizacji, którą urzeczywistnia Akcja Katolicka, zachowując swoją własną żywotność i nie tracąc nic z należnej sobie autonomji, wchodzą one w krąg wyższego organizmu, uczestniczą w jego życiu i zmierzają ku jego ostatecznemu celowi i w ten sposób jednocześnie dają i otrzymują, urzeczywistniając znaną i tak prawdziwą zasadę: *W jedności siła.*

Organizacja ta jest zresztą konieczna ze względu na tożsamość celu, mianowicie budowanie Chrystusowego Królestwa, który to cel konkretyzuje się w innych celach wspólnych i ogólnych, takich, jak odrodzenie obrony praw Boga i Kościoła, chrześcijańskiego ujęcia świętości małżeństwa, wychowania młodzieży i t. d.

Do tych to celów muszą dążyć wszyscy członkowie, wszystkie stowarzyszenia, wszystkie dzieła Akcji Katolickiej, jako tyleż sił różnorodnych i z natury i pochodzenia, a zaczepionych o tenże punkt oparcia.

Ale ponieważ cel jest jedyny, zatem wszystkie te osoby i prace, męskie czy żeńskie, diecezjalne czy międzydiecezjalne, muszą działać w zgodzie i najściślejszem zjednoczeniu.

Te rozmaite dzieła i stowarzyszenia wymagają z bezwzględną koniecznością wyższych organizmów rządzących, któreby kierowały wszystkiemi siłami katolickiemi i uzgadniały wszystkie ich ruchy w dążeniu ku wspólnemu celowi.

Wszakże jest to prawdą dowiedzioną przez codzienne doświadczenie, że, gdy różne siły wchodzą w grę w dążeniu ku jednemu celowi, trzeba, aby na każdą z nich działała siła jedyna i dośrodkowa, która kieruje niemi, aby je doprowadzić do tegoż samego rezultatu, łączy i uzgadnia, by uniknąć zderzeń i szkodliwych przeciwdziałań. Wszystkie te środki istnieją z natury swej poto, aby powiększać skutki, zapewniające cel ostateczny, i dlatego wymaga ich każdy organizm koordynujący. Tak to w Akcji Katolickiej we Włoszech mamy Radę parafjalną, łączącą wszystkie siły parafji, mamy Radę diecezjalną, organizm, składający w ręce Biskupa cały ruch diecezjalny, i wreszcie mamy Radę centralną, organizm, łączący całą pracę narodu w jednym ręku najwyższego Pasterza.

Stanowi to jakgdyby zmobilizowaną armję, która ma poszczególne oddziały artylerji, piechoty, lotnictwa i t. d., a każdy oddział posiada swego dowódcę. Lecz ponad tymi poszczególnymi dowódcami stoi wódz naczelny, którego zadanie polega na poznaniu i *oznaczeniu wspólnych przedmiotów* oraz na kierowaniu działalności każdej sekcji do tego wspólnego celu. Rozumie się samo przez się, że każdy może zakreślać swój własny plan w celu realizowania z możliwie wielką doskonałością zadania, które mu było wyznaczone przez wodza naczelnego, ale wszyscy oni muszą we wzajemnej zgodzie zmierzać do wspólnego celu, wykonując funkcje poszczególne, wyznaczone przez plan ogólny.

W ten sposób mówi się nie o dosłownem zjednoczeniu w jedności mechanicznej, ale o doprowadzeniu do jedności moralnej, coraz silniejszej i ściślejszej różnych gałęzi Akcji Katolickiej. Ta zasada uwspółrządnienia była już po wiele razy świetnie wyjaśniona przez Ojca Św., specjalnie w mowie skierowanej 28 czerwca roku zeszłego do Rad Wyższych włoskiej Akcji Katolickiej. Ojciec Św. cieszył się, że widzi połączone wszystkie Rady wyższe Akcji Katolickiej „w szlachetnym celu, nigdy dostatecznie nieurzeczywistnionym, aby zbliżyć i uszeregować rozmaite czynniki Akcji Katolickiej”. Następnie Papież dodaje: zebranie to ma za szczególne zadanie wydobyć świadomość albo wyczucie—które nie zawsze jest jasne i wyraźne—*przynależności*

do jednego organizmu, prawdziwego ciała organicznego, lecz mimo to złożonego z odrębnych części, które nie wchodząc jedna w drugie, współdziałają dla wytworzenia działalności; każda z nich przykłada się do swej własnej funkcji, lecz ma na uwadze tę jedność, tę współpracę, ten święty spisek wspólnych celów, myśli, uczuć i czynów, bez których niema mowy o powodzeniu sprawy".

b) Trzeba uzgodnić kierownictwo i autonomję.

To charakterystyczne znamię Akcji Katolickiej, to znaczy ta jej jednocząca struktura narodowa, szanująca autonomję różnych części i różnych diecezyj, to, co tworzy jej jedność w mnogości, jest właśnie znamieniem organizmu żyjącego, i to właśnie było zasadniczym celem przebudowy w 1922—1923 r. włoskiej Akcji Katolickiej.

Należało wówczas uwzględnić rozmaite elementy, już istniejące, a następnie przebudować je według nowych statutów. List papieski, zatwierdzający te nowe statuty obszernie wyjaśniał, że celem ich jest „uporządkowanie naszych wielkich organizacyj katolickich, dla nadania im tej jedności działania, która ułatwi im, wspólny szlachetny cel współpracy dla chrześcijańskiego odnowienia społeczeństwa, z zaznaczeniem, by cel ten nie był osiągany ze szkodą autonomij poszczególnych sekcyj".

Bo faktycznie *jedność działanie i autonomja* nie są bynajmniej pojęciami wzajemnie się wykluczającemi, lecz dwoma, równie koniecznemi warunkami życia i pracy każdego organizmu fizycznego czy moralnego. Lecz do tego trzeba koniecznie, aby wszyscy członkowie, z których się składa Akcja Katolicka — szczególnie kierujący — mieli to, co Ojciec Św. nazwał „świadomością przynależności do jednego organizmu", mającego jedyny zbiorowy cel, do którego winny dążyć wysiłki wszystkich w idealnej zgodzie zamiarów i czynu. O ile bowiem świadomość ta nie jest dostateczna, autonomja łatwo przeważa nad jednością i następuje rozproszenie sił według słów św. Augustyna: *magni passus extra viam.* Może zajść wówczas taki fakt, że sprawy najbardziej żywotne dla danego narodu, jak wychowanie młodzieży i wybory polityczne, są załatwiane, w różnych kierunkach, wnosząc zamieszanie i rozpraszając siły walczących.

Chcę zwrócić uwagę na dwa zasadnicze błędy, których należy unikać ze szczególną starannością. Pierwszy z nich to ten, który nazwałbym *bezpośredniością* (immedjatyzm), na skutek którego zbyt zwracamy uwagę na bezpośredni wynik naszej pracy, wyczerpując odrazu nasze dobre zamiary i nie poddając ich, jakby trzeba było zrobić, celom wyższym, choć oddalonym. Drugi błąd, jeszcze częstszy, nazwałbym *oddzielnością* (partykularyzm), polega on na przecenianiu skutków naszych przedsięwzięć jednostkowych, bez poddania ich celom ogólnym i wyższym. My sami tu w Italji musieliśmy zwalczać tę przeszkodę i zebranie Rad Wyższych z dn. 28 czerwca zeszłego roku postanowiło, że działalność każdego stowarzyszenia, chociaż musi zajmować się przedewszystkiem tem, co dotyczy życia wewnętrznego i zewnętrznego organizacji, której służy, nie powinna dlatego zaniedbywać spraw zasadniczych, dotyczących całej Akcji Katolickiej, unikając tej *bezpośredniości* i tej *oddzielności*, które są ciągłą groźbą dla płodnej żywotności całego organizmu, złożonego z tych różnych części.

c) Organizacyjne powołanie hierarchji.

A zatem organizacja i uwspółrzędnienie są to istotne składniki Akcji Katolickiej i one to dają jej rację bytu i skuteczność.

Otóż ta organizacja, która istnieje w Kościele, i hierarchja jest porządkiem opatrznościowym, jest chciana przez Boga, jako warunek rozszerzania się Ewangielji i Królestwa Chrystusowego. Św. Paweł w I liście do Koryntjan podaje, można powiedzieć, natchniony komentarz do organizacji Akcji Katolickiej, podobnej do organizacji Kościoła: *multa membra quidem, unum autem corpus.*

Tę właśnie jednoczącą formę Akcji Katolickiej, szanującą jednak najgłębiej różne poszczególne działalności, polecał tak często Jego Św. Pius XI. Czyż nie pisał On do kardynała Segur'a, prymasa Hiszpanji: „Akcja Katolicka, mając własną naturę i własne cele, musi posiadać organizację jedyną i uporządkowaną, która uzgadnia wszystkie siły katolickie." Ojciec Św. życzy sobie, by w każdym kraju powstała wielka organizacja Akcji Katolickiej o charakterze jednoczącym w znaczeniu, wyjaśnionym wyżej, w której zachowując rozmaitym działalnościom

należyty rozwój sui generis, wszystkie żywotne siły katolicyzmu byłyby uzgodnione i skierowane do ostatecznego celu apostolstwa, którym jest: *Pax Christi in Regno Christi.*

Naturalnie można sobie wyobrazić wiele odmian organizacji Akcji Katolickiej. Trzeba się liczyć ze specjalnemi warunkami czasu, miejsca z istniejącą sytuacją i innemi możliwościami. Zadania nawet Akcji Katolickiej mogą się zmieniać według tego, czy stan religijny jest lepszy lub gorszy.

e) We Włoszech.

Proszę mi pozwolić opowiedzieć pokrótce o jednym rodzaju takiej organizacji jednoczącej, który znam najlepiej, gdyż w nim współpracuję. Chcę mówić o naszej organizacji we Włoszech. Mogliśmy stworzyć tę jedność dzięki szczęśliwym warunkom miejscowym i naszej szczególnej bliskości do Ojca św. Włoska więc Akcja Katolicka składa się z sześciu organizacyj. Mamy w niej, zarówno ze strony męskiej, jak żeńskiej trzy grupy organizacyjne: dorosłych, młodzieży i akademików. Lecz kierownicy tych sześciu organizacyj są zjednoczeni w Komitecie Centralnym, (Giunta Centrale), do którego Ojciec św. powołuje jeszcze kilku odpowiednich członków.

Do wykonania zaś pewnych prac szczególnych, które wchodzą do programu Akcji Katolickiej, Rada Centralna utworzyła specjalne biura, zwane sekretarjatami, jak naprzykład: Sekretarjat Kultury Społecznej, Sekretarjat Szkolny, Sekretarjat dla spraw moralnych i t. p. albo Katolicki Instytut Pracy Społecznej, do którego należą stowarzyszenia społeczno-ekonomiczne o programie katolickim. Te zachowując w całości swoją odpowiedzialność na polu społecznem i swoją autonomję, utrzymują w ten sposób kontakt z Akcją Katolicką w tem, co dotyczy realizacji ich zadań moralnych i duchowych.

Jednakowoż organizacja tak ściśle jednolita mogłaby być szkodliwa dla potrzeb każdej z poszczególnych klas społecznych, ogarniętych przez Akcję Katolicką. Trudność ta została rozstrzygnięta przez zorganizowanie w samej masie poszczególnych kategoryj. Nauczyciele, urzędnicy, robotnicy, wieśniacy, pozostając

w swoich organizacjach katolickich, gdy chodzi o ogólne sprawy religji i apostolstwa, zależą jeszcze od specjalnej komisji w zakresie szczególnego wyrobienia, która ich przygotowuje do rozwinięcia apostolstwa w łonie własnej kategorji.

W ten sposób otrzymuje się, jako uzupełnienie wychowania ogólnego przez Akcję Katolicką, opiekę duchową, moralną i kulturalną, odpowiadającą potrzebom poszczególnych członków, przygotowując ich do pożytecznego i płodnego apostolstwa w łonie swoich specjalnych kategoryj i swojego fachu.

To nasze jednolite kierownictwo centralne powtarza się we wszystkich diecezjach Włoch i w odpowiedni sposób także w parafjach z pomocą Rad diecezjalnych i parafjalnych, pod odpowiednią władzą Biskupów i proboszczów. W ten sposób rozstrzygnięto liczne poszczególne zagadnienia, w szczególności dotyczące rodzaju zależności hierarchicznej Akcji Katolickiej i uzgodnienia wymagań jednolitej organizacji i wymagań organizacyj socjalnych.

Wszystko to jest zresztą tylko przykładem i prostą wskazówką celem wyjaśnienia, przeważającego udziału, jaki miała i ma hierarchja we włoskiej Akcji Katolickiej. Rozumie się jednak, jeszcze raz to zaznaczamy, że do różnych warunków musi się stosować różna organizacja. Czcig. o. Vermeersch uczynił bardzo słuszną uwagę na ten temat w swoim komentarzu do Listu *Quae Nobis:* „Konkretne istnienie Akcji Katolickiej stosuje się do różnorodności osób i rzeczy".

Ale powtarzamy, że Akcja Katolicka, zmienna w swoich zastosowaniach, zostaje zasadniczo niewzruszona w swoich zasadach konstytucyjnych i w szczególności organizacji, która urzeczywistnia się tylko w uwspółrzędnieniu i zjednoczeniu oraz w przystaniu i podległości świeckich hierarchji oraz przez to, że ta zgodność hierarchiczna, wymagana przez jednolitą organizację Akcji Katolickiej, musi się koniecznie urzeczywistniać w sprawach ogólnej wagi w ramach narodu, pozostawiając grupom miejscowym własną działalność, a zarządowi wewnętrznemu każdego okręgu kościelnego dostateczną i mądrą autonomję.

IV. Życzenia dla Katolickiej Akcji francuskiej.

Używając przenośni, która niechże będzie jednocześnie i życzeniem, wyobrażam sobie Akcję Katolicką w każdym kraju, jako rozległy systemat astronomiczny, w którym wszystkie planety rozmaitej wielkości, choć każda zostaje na swojem bliższem czy dalszem miejscu, ciążą ku gwiaździe centralnej.

Tem słońcem, które daje rozpęd wszystkim innym gwiazdom, które reguluje ich ruchy i używa ich siły i wspaniałości, jest właśnie hierarchja, posiadająca obietnice Boże. Hierarchja daje uczestniczyć w tych obietnicach dziełom i pracom Akcji Katolickiej, które wokół niej ciążą i zapewnia im jedność kierownictwa, myśli i charakteru.

Możnaby robić najrozmaitsze zastosowania tej podstawowej zasady, któraby mogła się sprawdzić w najrozmaitszych odcieniach, jeśli chodzi o stosunek Akcji Katolickiej z organizacjami politycznemi, ekonomicznemi, społecznemi, a nawet neutralnemi. Ale prócz tego, że nie chciałbym nadużywać waszej cierpliwości, sądzę, że rozwodzenie się na ten temat byłoby wyjściem z dziedziny zasad, w której pragnę zostać, a także określonego tematu, który mi był przedłożony. Zresztą sprawy te otrzymały już odpowiedź w dokumetach oficjalnych. Pozatem wiadomo, że gdy organizm został raz stworzony, jego działanie doskonali się wraz z działaniem. Przypadki poszczególne i konkretne rozstrzygają się jedne po drugich w miarę, jak przychodzą.

Proszę mi pozwolić na zakończenie złożyć życzenia francuskiej Akcji Katolickiej, której obecność w Rzymie tego szczególnie świetnego przedstawicielstwa jest zapewnieniem jej świetnego rozwoju. Pozdrawiam ten rozkwit dzieł i świętych przedsięwzięć, które dowodzą o wyjątkowej działalności katolickiej waszej pięknej ojczyzny. Ach, czyż nie można się spodziewać że francuska Akcja Katolicka będzie dobrze pomyślana i urzeczywistniona. Jakiż to dobry, skuteczny przykład dla wielu narodów, które widzą we Francji naród — światło! A jakaż z tego głęboka pociecha dla serca Ojca św., dla którego każda prawdziwa Akcja Katolicka jest droga jak źrenica oka! Znacie przecież dobrze

główną stałą troskę wspólnego Ojca wiernych: dać kapłanom dłuższe ramię, ramię świeckich, ale aby to ramię było dobrze związane z ciałem hierarchicznem, aby życie duchowe bez błędu zstępowało na lud, na czem właśnie polega apostolstwo, tak, ale apostolstwo naprawdę hierarchiczne i zorganizowane.

Wydaje mu się, że na szczycie wzgórza Montmartre widzę Jezusa, odsłaniającego Swe Serce zranione i rozpalone miłością, i wołającego: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a które nie otrzymało od nich nic prócz wzgardy i opuszczenia!" I myśl moja zwraca się instynktownie do Papieży, wzruszonych tem wołaniem miłości Najświętszego Serca i odpowiadających Mu przez utworzenie Akcji Katolickiej, aby dopomóc Kościołowi, wzbudzić nasze chłodne i śpiące społeczeństwa, prowadzić je do Chrystusa, aby rozprzestrzenić w ten sposób Jego panowanie nad całą Francją. *Ejus suavissimo subdatur imperio?* Amen.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ojciec św. do całego świata. W lutym odbyło się otwarcie radjostacji watykańskiej. Ojciec św. wygłosił wtedy przemówienie, transmitowane przez wszystkie radjostacje.

Już to świadczy o potędze moralnej Tego, który zasiada na Stolicy Piotrowej.

Samo przemówienie odznacza się majestatem i powszechnością. Jak Chrystus jest panem wszelkiego stworzenia, tak Jego zastępca zwraca się z pozdrowieniem i wezwaniem do świata i do ludzi, do wszystkich stanów w Kościele Bożym, do wiernych i do niewiernych i odszczepieńców.

Jest to wzniosły i jedyny Manifest.

Do wszelkiego stworzenia.

My, którzy z niezbadanych wyroków Bożych zostaliśmy Następcą Księcia Apostołów, tych Apostołów, których nauka i przepowiednia z rozkazu Bożego przeznaczona jest dla wszystkich ludów i dla wszelakiego stworzenia (Mat. 28, 19 i Marc. 16, 15) i którzy pierwsi możemy na tem miejscu korzystać

z przedziwnego zaiste wynalazku Marconi'ego, zwracamy się naprzód do wszystkich ze słowami: „Słuchajcie, niebiosa, co mówię; niech słucha ziemia słów moich" (Cant. Moys. Deut. 32, 1). „Słuchajcie tego wszystkie narody, weźmijcie w uszy wszyscy mieszkańcy świata pospołu, bogaty zarówno, jak i ubogi" (Ps. 48 1). „Słuchajcie, wyspy, a uważajcie, narody z daleka" (Is. 49, 1).

Do Boga.

Pierwszemi naszemi słowami niech będzie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Luc. 2, 14). „Chwała Bogu, który dał za dni naszych taką moc ludziom" (Mat. 9, 8), „że słowa ich rzeczywiście dosięgają krańców ziemi" (Ps. 18, 5; Rom. 10, 18), „a pokój na ziemi, gdzie działamy w imię owego Zbawiciela Jezusa" (2. Cor., 5, 20), „który przyszedł opowiadać pokój tym, którzy są zdaleka, i tym, którzy są zbliska" (Eph. 2, 17), „jednając we krwi Krzyża tak te, które są w niebiosach" (Col., 1, 20).

Do katolików.

A gdy się zwracamy do ludzi, nakazuje Apostoł, abyśmy dobrze czynili wszystkim, a najwięcej domownikom wiary (Gal. 6, 10). Przedewszystkiem więc miło nam przemówić do tych, którzy, przyjęci do rodziny i owczarni Pańskiej Kościoła katolickiego i w nim żyjący, nazywają Nas słodkiem imieniem Ojca, do pasterzy i wiernych, do baranków i owieczek, do tych wszystkich, których Nam powierzył Pasterz i Król wszystkich, Chrystus, abyśmy ich wszystkich paśli i nimi rządzili (10, 21, 15 Matth).

Do hierarchji kościelnej.

Do was mówimy, współbracia Nasi, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów, Patryarchów, Biskupów, Prałatów i Kapłanów, stojących na różnych stopniach hierarchji, będących głównym przedmiotem codziennych trosk Naszych i ustawicznej pracy Naszej pomocnikami.

Prosimy i zaklinamy was, aby każdy trwał w powołaniu, do którego jest wezwany (I, Cor. 7, 20), i abyście chodzili godnie w powołaniu, w którem powołani jesteście (Eph. 4, 1). Paście trzódkę Bożą, która jest między wami, stawajcie się zawsze dla

niej wzorem (I, Petr. 5, 2) abyście, kiedy się zjawicie przed Księciem Pasterzy, otrzymali niewiędnący wieniec chwały (I, Petr. 5, 3). Tymczasem zaś Bóg pokoju, który wywiódł od umarłych wielkiego Pasterza owiec we krwi testamentu wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj was sposobi do wszelakiego dobra, abyście czynili wolę Jego sprawując w nas, coby się podobało przed Nim, przez Jezusa Chrystusa (Hebr. 13, 20).

Do zakonów.

Teraz do was się zwracamy, Synowie i Córy, szczególnie umiłowani, którzy, ubiegając się o lepsze dary (l, Cor. 12, 31), posłuszni jesteście w duchu swoim powołaniu i karności zakonnej, nietylko nakazom, ale pragnieniom i radom Boskiego Króla i Oblubieńca, napełniacie Kościół Boży wonią dziewictwa, oświecacie kontemplacją, wspieracie modlitwami, służycie wiedzą i nauką, opromieniacie i przyczyniacie się do jego wzrostu, obsługując słowem i dziełem apostolstwa. Przeto, uczestnicząc w powołaniu prawdziwie niebieskiem i anielskiem (Hebr. 3, 1), o ile droższy skarb piastujecie, o tyle pilniejszych dokładajcie starań, abyście nietylko przez uczynki pewnemi wezwanie i wybranie wasze czynili (2, Petr. 1, 10), lecz, żeby w waszych sercach, jako Bogu szczególnie wiernych i oddanych, serce Króla i Oblubieńca znalazło otuchę i wynagrodzenie za niezliczone zniewagi i zaniedbania, któremi ludzie odpłacają za niewysłowioną Jego miłość.

Do misjonarzy.

Teraz przemawiamy do was, Synowie i Córy w Chrystusie najdrożsi, którzy na różnych misjach, wśród modlitw, pracujecie nad rozwojem świętej wiary Chrystusowej i rozszerzaniem Jego królestwa. Jak pierwsi apostołowie Kościoła, tak i wy stawaliście się widowiskiem (Hebr. 10, 33) w niebezpieczeństwach, w wielkich cierpieniach, w niedostatkach i uciskach (2 Cor. I, 10; 6, 4), jak oni, tak i wy „chwała Chrystusa"; (2, Cor. 8, 23), wy, którzy w pracach, często w kajdanach i we krwi waszej aż do śmierci walczycie, dobrem i wielkiem potykaniem wiarę i cierpliwość zachowując, wyznając dobre wyznanie (I Tim., 6, 12; 2 Tim. 4, 7; Hebr. 10, 32), pozyskujecie dusze ludzkie i przygo-

towujecie panowanie przyszłe Chrystusa. Witajcie, dzielni żołnierze Chrystusa. Pozdrawiam także i tubylczych kapłanów, gorliwych katechistów, którzy są owocem podstawowem waszych prac a zarazem uczestnikami waszych trudów.

Do wszystkich wiernych.

Serce Nasze zwraca się do was wszystkich (2. Cor. 6, 11) wiernych Naszego Biskupiego Miasta i całego świata; przedewszystkiem zaś do was, którzy w świeckim stanie z Nami i wielebnymi braćmi Naszymi, biskupami i kapłanami, oddajecie się apostolskiej pracy, jak się apostolstwu oddawali ci pierwsi mężowie i niewiasty, których zaleca Apostoł (Phil. 4, 3); wy, słudzy Boga i owieczki pastwiska Jego (Ps. 99, 3), wy, rodzaju wybrany, królewskie kapłaństwo, narodzie święty i ludu nabycia (I, Petr. 2, 9). Więc skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludom i cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy, jeżeli która cnota, jeżeli która chwała karności (Phil. 4, 5, 8), to obmyślajcie i czyńcie, aby we wszem był Bóg pochwalony. (I, Petr. 4, 11).

Do wiernych i odszczepionych.

Do was też się zwraca myśl Nasza i Nasze słowa, którzy jesteście oddzieleni od wiary i jedności z Chrystusem, za was bowiem codziennie składamy modły i ofiarę Bogu i Panu wszechrzeczy, usilnie błagając, by was oświecił swem światłem i przyłączył do owiec, które słuchają Jego głosu, i aby się stała jedna owczarnia i jeden Pasterz (10, 10, 16).

Do władców.

Ponieważ zaś wszystkim jesteśmy równie zobowiązani, dlatego na pierwszem miejscu zwracamy się do was, którzy władzę sprawujecie, abyście rządzili w sprawiedliwości i miłości, w budowaniu, a nie w burzeniu (I, Cor. 10, 8), zawsze mając w pamięci, że niema władzy, jeno od Boga (Rom. 13, 1) i że Bogu zdacie sprawę na surowym sądzie. (Sap. 6, 6).

Do poddanych.

Poddanym zaś mówimy, abyście nie jako ludziom, lecz jako Bogu byli posłuszni, wiedząc, że kto sprzeciwia się zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniom Boga; a kto się sprzeciwia, ściąga na siebie potępienie (Rom. 13. 2).

Do bogatych.

Podobnie mówimy bogatym i ubogim. Bogatym, aby się uważali za narzędzie Boskiej Opatrzności i za przechowywujących i rządzących dobrami jego, którym sam Jezus Chrystus polecił ubogich, a od których Boski Sędzia więcej się domagać będzie (Luc. 12. 48), niech nigdy nie zapominają o owych Boskich słowach: Biada Wam bogaci (Luc. 6. 24).

Do ubogich.

Ubogich zaś usilnie w Panu upominamy, aby, patrząc na ubóstwo Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego, i pamiętając o Jego przykładzie i obietnicy, nie zaniedbywali lepszego o sobie starania o bogactwa duszy, a w staraniach o polepszenie bytu, które im jest dozwolone, niech się polecą Bogu dobrem i prostem sercem, a nie wyciągają ręki swej ku nieprawościom (Ps. 124. 3).

J. E. X. Biskup G. Chomyszyn o stosunkach polsko-ruskich.

Biskup stanisławowski ob. gr. kat. Dr. Grzegorz Chomyszyn wydał List pasterski, który powinien mieć duże znaczenie do stosunków polsko ruskich.

Mówi tam o nadużywaniu religji dla celów narodowo-politycznych i ostro występuje przeciw niekatolickim prądom i poczynaniom wśród greko-katolików.

Jest to sprawa raczej wewnętrzna Rusinów. Więcej nas tutaj interesuje List pasterski Do ludzi dobrej woli o położeniu politycznem ludności ukraińskiej w Państwie Polskiem.

Wystąpienie powyższe Ks. Biskupa Chomyszyna stanowi akt niezwykle doniosłej wagi w stosunkach polsko-rusińskich, jest głosem Pasterza Chrystusowego, który — należałoby życzyć — aby był należycie zrozumiany i wysłuchany.

Na wstępie swego listu pasterskiego zaznacza Ks. Biskup, że tylko ta polityka wydaje owoce dobre, która opiera się na przyrodzonych i nadprzyrodzonych prawach Bożych. Bizantynizm, z którym zrosła się w ciągu wieków ludność ukraińska, nie wytworzył w niej poszanowania dla autorytetu, nie zrodził w niej wyższego duchowego życia i wyższych idei. Brak zastosowania w życiu zasad wiary i etyki wytworzył w umysłach stan anarchji. Były chwile, kiedy ludność ukraińska w Polsce mogła uzyskać pewne korzyści i polepszenie bytu, jednak zaślepieni przywódcy polityczni zajęli stanowisko nieprzejednane.

„Stanęliśmy i stoimy do dziś — pisze Ks. Biskup — na stanowisku negacji, gorączki nacjonalistycznej, demagogji i ponosimy z dniem każdym wielkie straty, czynnikom zaś państwowym i społeczeństwu polskiemu dajemy powód do stosowania względem ludności ukraińskiej tem większej bezwzględności. A przecież prosty rozum nam mówi, że żadne państwo na świecie nie może tolerować a tem więcej życzliwie traktować obywateli, którzy nie chcą je uznać albo podporządkować się jego władzy".

Opierając się na słowach Pisma św.: „Albowiem niemasz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, są od Boga postanowione" (Rzym. 13, 1), Ks. Biskup tak pisze: „I dlatego nasze negatywne stanowisko w stosunku do Państwa Polskiego, chociażby i obcego nam, nie odpowiada ani wymogom zdrowego rozsądku, ani zasadom wiary i etyki, a nam, osłabionym, wyrządza wielkie straty i szkody".

Przechodząc do znanych aktów sabotażu w Małopolsce Wschodniej, pisze Ks. Biskup, że nie można ich uważać za objawy bohaterstwa, bo z gruntu są nieetyczne. Do tego użyta została młodzież; w rezultacie — wiele złamanych i zmarnowanych dusz ludzkich. „Największy wróg naszego narodu nie mógł mu przynieść więcej krzywdy, jak ci, którzy wciągnęli młodzież do tego rodzaju czynów". Akty sabotażu — to nie jest droga do uzyskania niepodległości. W ten sposób wytwarza się tylko anarchistyczno-konspiracyjny system, który w przyszłości może rozwalić i własne państwo. „Państwo ościenne, wrogie Polsce, może umyślnie podsyca ten ferment u nas, aby wykorzystać nasze niezadowolenie i na całe gardło krzyczeć o naszych krzywdach, ale czyni to tylko

we własnym interesie, bo kto wie, jak samoby z nami postępowało, gdybyśmy się znaleźli pod jego panowaniem. A już jest czystem szyderstwem perfidna obrona ze strony bolszewików, którzy sami niszczą nasz naród na Wielkiej Ukrainie".

W następnej części swego listu pasterskiego Ks. Biskup zarzuca niektórym urzędnikom państwowym, a także szowinistycznie usposobionym jednostkom ze strony społeczeństwa polskiego, że postępowaniem swojem utrudniają porozumienie z ludnością ukraińską. Żali się Ks. Biskup na ograniczenia w szkolnictwie, na szykany, stosowane wobec charytatywnych zakładów zakonnych ukraińskich oraz, t. zw. „przedszkolach", gdzie nie dba się o to, czy mają dzieci, co jeść i na czem spać, ale, czy posiadają szczoteczki do zębów i fortepiany. Skarży się dalej Ks. Biskup na poniżające traktowanie ze strony władz księży greko-katolickich, na kary, nakładane przez policję przy lada przewinieniu, na obelżywe niejednokrotnie w pismach odzywanie się o społeczeństwie ukraińskiem. „Niechże i władze i społeczeństwo polskie także zreflektują się i niech nie widzą tylko winy po naszej stronie, ale też i po swojej własnej. Niech nie uważają nas wyłącznie za „dzicz hajdamacką", a przejawy naszego życia za „rozpętany bandytyzm", ale niech zwrócą uwagę na siebie, że i tam nie jest wszystko idealne".

Zwracając się do metod pacyfikacji, pisze Ks. Biskup, że trzeba będzie dużo czasu i wiele dobrej woli ze strony polskiej, aby o tem wśród ludności Małopolski Wschodniej zapomniano.

W życiu każdego narodu trzy czynniki stanowią o jego mocy i roli w życiu: siła militarna, finansowa i duchowa, a ta ostatnia ma największe znaczenie. Ludności ukraińskiej trzeba wziąć się za odbudowę życia duchowego, trzeba rozumnych i doświadczonych mężów. Dotychczasowi politycy składali się albo z serwilistów, niejednokrotnie skorumpowanych osobistemi korzyściami, albo z elementów awanturniczych, dla których dewizą „wszystko, albo nic". W polityce nie chodziło przywódcom zazwyczaj o dobro Kościoła. Trzeba zatem dziś ludzi, których działalność będzie odpowiadała ideologji katolickiej i którzy będą stać na gruncie katolickim.

„Rozsądna i realna polityka wymaga, aby zaznaczać także pełną lojalność dla państwa, w którem teraz żyjemy...” Stojąc na gruncie *pełnej* lojalności, ludność ukraińska tem samem ma prawo domagać się od państwa uprawnień, należnych i koniecznych do swego rozwoju kulturalnego. „Posuwam się jeszcze dalej — mówi Ks. Biskup — i ku zdziwieniu samych Polaków, a może ku oburzeniu Ukraińców, twierdzę, że nasza lojalność ma iść w tym kierunku, aby państwo polskie było silne i bezpieczne, ale zarazem i sprawiedliwe...” Gdyby Polacy pewnego dnia wynieśli się, wtedy na ich miejsce weszłyby chmary bolszewików, zamykając kościoły, duchowieństwo i inteligencję wybijając, albo zsyłając na Sołówki, odbierając rolnikom ziemię i wprowadzając pańszczyznę. A gdyby nie weszli bolszewicy, to zajmie nas inne państwo. „Wątpię — pisze Ks. Biskup — czy wtedy lepszą byłaby dola nasza”.

Do samodzielności państwowej Ukraina ani była ani nie jest jeszcze przygotowana. Co innego Polacy, którzy zajmowali stanowiska odpowiedzialne w państwach zaborczych i którzy wytworzyli sobie zastęp wykwalifikowanych ludzi do rządzenia państwem. Powołuje się Ks. Biskup na zdanie dobrego znawcy stosunków ukraińskich, wizytatora apostolskiego Ukrainy, śp. o. Genocchi, który powiedział: „Ucraini nondum sunt maturi ad regendum” (Ukraińcy nie są jeszcze dojrzali do rządzenia). A był to człowiek b. przychylny dla Ukraińców. Z tego jednak nie wypływa, aby ludność miała się wogóle zrzec myśli o swem samodzielnem państwie, tylko praca w tym kierunku nie powinna się opierać na wytworach fantazji, ale na mądrej i realnej polityce. „Nie wiemy, co kryje w sobie przyszłość. Cały Wschód to wielki sfinks. Może z popiołu i zgliszcz bolszewickich zbudzą się nowe narody i nowe państwa, w stosunku do których tak Polska, jak i Ukraina mają odegrać wielką rolę.” Co się jednak stanie z ideą Wielkiej Ukrainy (Sobornoj Ukrainy) — pyta Ks. Biskup. Sprawę tę — mówi — traktuje się raczej sentymentalnie, fantastycznie. Nadnieprzańska Ukraina też nie ma ludzi wyrobionych, koniecznych do rządzenia wielkiem państwem. Z tego wszystkiego, com napisał, — konkluduje Ks. Biskup — twierdzę, że cała polityka

obozu ukraińskiego w Polsce musi pójść po innej drodze, aniżeli dotychczas, po drodze ideologji Katolickiej". Chodziło mi o to — pisze Ks. Biskup — ażeby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy chociaż w mniejszości mogą pomóc albo zaszkodzić państwu polskiemu, że interes narodu ukraińskiego jest także interesem państwa polskiego. Historja splotła oba narody ze sobą nie na to, aby wzajemnie się zabijały, nienawidziły, niszczyły, lecz aby wzajemne stosunki ułożyły ze sobą po sprawiedliwości i spełniały tę wielką misję, jaka na wschodzie czeka oba narody".

Ks. Biskup wie o tem, że wielu Ukraińców narzeka na dzisiejszy stan stosunków pomiędzy Polakami a Ukraińcami, tylko boją się z tem wystąpić otwarcie. „Dlatego ja miałem odwagę w tej sprawie zabrać głos, aby ludziom dobrej woli wśród Ukraińców dać możność wyjść z dotychczasowego biernego stanowiska, zabrać głos i jawnie powiedzieć: tak dalej być nie może..." Nie z powodu chwilowej konjuktury napisał Ks. Biskup swój list, ale opierając się jedynie na zasadach wiary, sumienia, etyki. Jako biskup katolicki, Ks. Biskup nie chce angażować się bezpośrednio i osobiście do polityki, spełnia tylko swój trudny obowiązek Pasterza Chrystusowego, którego polityką są słowa Modlitwy Pańskiej: „Ojcze Nasz".

Czcigodny sługa Boży Contardo Ferrini. Zeszyt marcowy Acta Apostolicae Sedis zawiera dekret Kongregacji Rytów, przynoszący orzeczenie Ojca św., że stwierdzono, iż Czcigodny Sługa Boży Contardo Ferrini posiadał cnoty teologiczne wiary, nadziei i miłości ku Bogu i bliźnim, oraz cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, męstwa i wstrzemięźliwości i cnót pokrewnych w stopniu heroicznym.

Dekret ten był odczytany 8 lutego w obecności Ojca św., Kardynałów, przedstawicieli nauki i sztuki, a wśród nich przedstawicieli Uniwersytetu Medjolańskiego, który jest obrońcą w procesie beatyfikacyjnym.

Sam dekret podaje najpierw krótki życiorys nowego Sługi Bożego. Ferrini urodził się 4 kwietnia 1859 r. Od najmłodszych lat odznaczał się modlitwą, pracą i domowem apostolstwem. Do-

ktorat na wydziale prawnym uzyskał w r. 1888 i w tymże roku wyjechał do Berlina na głębsze studja prawa rzymskiego. W mieście tem, niechętnem dla katolików, Ferrini nie krył się ze swą wiarą. Zyskał też uznanie i profesorów i kolegów. W 24 roku życia został docentem, a później profesorem prawa rzymskiego. Naukę i nauczanie pojmował jako ścisły obowiązek, nałożony sobie przez Boga. Dlatego też swą pracę profesorską odnosił zawsze ku chwale Bożej, nie ku sobie.

Przyjemnościami świeckiemi gardził. Jako odpoczynku używał wycieczek w Alpy, które go niejako od ziemi odrywały a do Boga zbliżały.

Był rozmiłowany w modlitwie, która go w mistyczny sposób łączyła z Bogiem, o czem świadczą także jego religijne pisma. Codziennie przystępował do Stołu Pańskiego, wychodząc jakgdyby poza zmysły. Codziennego rozmyślania nigdy nie zaniedbywał. Oddawał się czytaniu Pisma św. i książek religijnych, zwłaszcza Naśladowania Chrystusa Pana.

Czystości święcie przestrzegał i umartwieniem, nieraz surowem, pilnował. Z jej umiłowania zachował celibat.

Chociaż miano go za księcia wśród znawców prawa rzymskiego we Włoszech i zagranicą, prowadził życie skromne i proste.

Należał do Trzeciego Zakonu, Konferencji św. Wincentego à Paulo i innych.

Przeciw liberalizmowi, który pod pozorem wolności występuje przeciw Bogu, Ferrini poddawał swój głęboki umysł pod powagę wiary, życie ścisle stosował do norm boskiego i kościelnego prawa, w sprawach religijno-politycznych postępował zgodnie z wolą Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Głosił te zasady w pismach swych bez nieroztropnej ostentacyjności, ale przedewszystkiem przykładem dowodził, że wiara katolicka nietylko się nie sprzeciwia nauce, ale wprost przeciwnie, strzeże ją od błędów i do wyższego porządku podnosi.

Umarł 17 paźdz. 1902 r.

Rektor uniwersytetu w Medjolanie, o. Augustyn Gemelli, wygłosił przemówienie, w którem, scharakteryzowawszy cnoty Ferrini'ego i jego działalność naukową, dodał, iż spełniły się

dwa gorące życzenia Czcigodnego Sługi Bożego, a mianowicie: powstanie uniwersytetu katolickiego we Włoszech i pojednanie Włoch ze Stolicą Apostolską.

Następnie przemówił Ojciec św., dziękując Bogu, że raczył rozniecić tak piękne światło świętości na polu nauki. Światła tego — mówił Papież — nigdy nie brakło, dopóki nauczanie uniwersyteckie, dzięki szczęśliwej konieczności, znajdowało się w ręku Kościoła; świadczą o tem wielkie imiona bł. Alberta Wielkiego oraz świętych Tomasza z Awinu, Bonawentury, Ignacego, Franciszka Ksawerego, Franciszka Salezego, Alfonsa Marji Liguori. Trudniej o nie obecnie, gdy to nauczanie nie znajduje się już w rękach Kościoła, chociaż zawsze drogie jest jego sercu. Jednakże i dzisiaj, chociaż uniwersytety są zlaicyzowane, Bóg nie odmawia im chwały świętości, jak tego dowodzi przykład Contardo Ferrini.

W dalszym ciągu Pius XI dzielił się osobistemi wspomnieniami co do osoby Ferrini'ego, mówiąc o sile atrakcyjnej jego łagodnego, nieschodzącego mu z ust uśmiechu, o młodzieńczej wesołości i o genjalnych właściwościach jego umysłu. Obecny Namiestnik Chrystusowy obcował bezpośrednio z wybitnym i świątobliwym profesorem i niejednokrotnie był naocznym świadkiem jego żarliwej, prawdziwie anielskiej modlitwy, jego czynów miłosierdzia, zarówno w dziedzinie materjalnej, jak i moralnej, wreszcie jego niestrudzonej pracy przy niezwykle trudnem odcyfrowywaniu i wyjaśnianiu starożytnych tekstów na starożytnych manuskryptach. Ojca św. zawsze uderzała łatwość, z jaką Ferrini odczytywał najstarsze dokumenty łacińskie, greckie lub syryjskie, przechodząc bez trudu od jednego języka do drugiego. Całe życie Ferrini'ego i wszystkie jego czyny były nieustanną apologją dobra. Dziękując Opatrzności Bożej, że za naszych dni zechciała wzbudzić taki przykład świętości życia profesora i uczonego, Pius XI dał wyraz swej radości, iż Uniwersytet katolicki posiadł Orędownika w osobie Contardo Ferrini'ego, którego wyniesienie do chwały wiekuistej winno radować nietylko świat katolicki, ale i cały świat, gdyż nie powinno być nędznych różnic ludzkich na świetlanem polu nauki, ponieważ zarówno w porządku naturalnym, jak i nad-

naturalnym nauka zawsze jest odblaskiem tej światłości Boskiej, która oświetla każdego człowieka, przychodzącego na ten świat.

Po mowie Ojcu św. zostali przedstawieni brat C. Ferrini'ego, bratankowie, krewny o. Dezza, który obecnie jest Jezuitą i profesorem papieskiego uniwersytetu Gregoriana, oraz Wiktor Emanuel Orlando, były prezes rady ministrów włoskich w czasie wojny światowej, który był kolegą C. Ferrini'ego, jako profesor królewskiego uniwersytetu w Messynie. Po południu odbyła się uroczysta akademja w uniwersytecie Gregoriana, w sali, gdzie wywieszony był obraz Ferrini'ego z insygnjami Czcigodnego Sługi Bożego. Z pośród wielu przemówień należy wymienić mowę ojca Dezza, który scharakteryzował życie rodzinne Ferrini'ego, oraz mowę kardynała Pacelli'ego. Kardynał sekretarz stanu uczcił w Ferrinim połączenie wiedzy z wiarą, pokory z wielkością, pracy naukowej z pobożnością, miłości Ojczyzny z miłością Kościoła, zdrowej nowoczesności z ortodoksyjną myślą katolicką. Jego wyniesienie do chwały wiekuistej raduje wszystkich, ale najwięcej Piusa XI, Papieża nauki i Alp, który tyle razy spotykał się z Ferrinim na polu badań naukowych i na wycieczkach alpejskich, a dziś widzi go w niebie duchem i uznaje w nim przyjaciela, mędrca i bohatera mądrości i cnoty.

Prześladowanie katolików słowiańskich we Włoszech.

Ostatnio stosunki pomiędzy Stolicą Św. a rządem faszystowskim zaostrzyły się znacznie na tle prześladowania Słowian we Włoszech. Z wiarygodnego źródła otrzymujemy następujące dane co do istotnego stanu rzeczy.

Na mocy traktatu wersalskiego w skład państwa włoskiego weszły m. in. terytorja, zamieszkane przez Chorwatów i Słoweńców. Chorwaci mieszkają w dzisiejszej prefekturze Istrji, a Słoweńcy w dwóch prefekturach Tryjestu i Gorycji. Słowiańska ludność tych ziem miała przyrzeczony swobodny rozwój kulturalno-narodowy i możność posługiwania się językiem ojczystym. Uroczyste zapewnienia w tej sprawie złożyli delegat włoski na konferencję pokojową w Wersalu Tittoni (mowa z 27 września 1917 r.), b. minister spraw zagranicznych hr. Sforza (mowa w par-

lamencie włoskim po podpisaniu traktatu w Rapallo) i król włoski w mowie tronowej z dn. 11 czerwca 1921 roku. Obietnic nie dotrzymano. Szowinizm faszystów i przesadna gorliwość władz państwowych, zmierzających do gwałtownej unifikacji sprawiły, że obywatele włoscy pochodzenia słowiańskiego stali się przedmiotem szykan i gwałtownego prześladowania, które posunęło się tak daleko, że zabroniono używać języka słowiańskiego w kościołach i przy nauczaniu dzieci religji. Ponieważ w obronie uciemiężonych stanął Kościół katolicki, więc ostrze prześladowania zwróciło się przeciwko słowiańskiemu duchowieństwu we Włoszech.

Szereg poniższych faktów najlepiej zilustruje tragiczną sytuację prześladowanych Chorwatów i Słoweńców:

1. W przeddzień przyłączenia do Włoch Słowianie tamtejsi posiadali więcej niż 600 szkół początkowych, średnich i zawodowych. Dziś nie mają ani jednej, a język słowiański został wogóle wyrzucony z programów szkolnych. 2. Oprócz własnych szkół ludność słowiańska miała przeszło 400 stowarzyszeń, zajmujących się sprawą wychowania narodowego; obecnie nie zostało przy życiu ani jedno i nawet śpiew słowiański jest zabroniony. 3. Z pośród 900 nauczycieli i nauczycielek, którzy pracowali we wspomnianych szkołach, 800 zostało wygnanych, a 100 przeniesionych w głąb państwa. 4. Języki słoweński i chorwacki są prawie usunięte z życia administracji państwowej i komunalnej. 5. Słowianie są przeważnie rolnikami; w ciągu 14 lat zdołali oni stworzyć całą sieć związków spółdzielczych, zorganizowanych w dwóch wielkich towarzystwach regjonalnych. Rząd faszystowski doprowadził je do ruiny. Przed kilku tygodniami ostatnie z tych towarzystw „Zadruzna Zweza" wystawione zostało na licytację. Pięciu działaczy słowiańskich zostało w roku ubiegłym rozstrzelanych w Trieście a ilu padło ofiarą regulaminu więziennego i „wypraw karnych", organizowanych przez miejscowych faszystów, — nie wiadomo.

Duchowieństwo, broniąc języka ojczystego i tradycji narodowych ludności, naraziło się na tem sroższe prześladowanie. Nazajutrz po traktacie w Saint Germain okupacyjne władze włoskie wypędziły dwu wybitnych biskupów narodowości słowiań-

skiej, z których jeden umarł na wygnaniu. 42-ch księży słoweńskich i chorwackich zostało aresztowanych, a 9-ciu dotkliwie pobito. Jedenastu pod groźbą rewolwerów zmuszono do ucieczki, a 83-ch wypędził z Włoch rząd. Uzbrojone bandy faszystów wpadają do kościołów i przeszkadzają nabożeństwom. We wrześniu 1926 r. w kościele św. Antoniego w Trieście strzałami rewolwerowemi zmuszono kaznodzieję do opuszczenia kazalnicy. Możnaby zacytować długą listę wszelkich wykroczeń i brutalnych ekscesów przeciwko duchowieństwu i wiernym.

Tak więc katolicy słowiańscy we Włoszech cierpią prześladowanie moralne i fizyczne. Protesty Stolicy Św. są lekceważone. Jak słychać, Ojciec św. ma mianować dla tych okręgów specjalnego wizytatora apostolskiego. W ostatnich dniach w obronie cierpiącej ludności wystąpił arcybiskup Zagrzebia, Msgr Bauer, jak również i inni biskupi katoliccy Jugosławji. *K. A. P.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Dr. Jan Stepa, *Poznawalność świata zewnetrznego.* W oświetleniu św. Tomasza. Lwów 1930 s. 119.

Zagadnienie, któremu Autor poświęca, i to nie poraz pierwszy, tyle uwagi, należy do niezmiernie ciekawych. [1] Niema filozofa, któryby między innemi pytaniami nie postawił sobie i tego pytania, czy nasza wiedza o świecie zewnętrznym jest prawdziwa.

Można się zastanawiać nad tem, jak się odbywa poznanie, czy jest przestrzennem, czy przeciwnie odznacza się niematerjalnością, jakim sposobem podmiot i przedmiot łączą się w poznaniu. Tego rodzaju dochodzenia wkraczają w sferę metafizyki, ontologji poznania. Logicznie pierwej nasuwa się zagadnienie epistemologiczne, „czy wogóle poznajemy coś, poza nami bytującego" (s. 7).

Rozwiązanie tego zagadnienia przygotowuje grunt dla tej

---

[1] Tem zagadnieniem, acz pod innym kątem widzenia, zajmuje się Ks. Dr. J. Stepa w swych pracach: Neokantowskie próby realizmu a neotomizm. Lwów 1927, t. I, Realistyczne dążności Külpego a filozofja św. Tomasza. Przegląd Teologiczny 1929, zeszyt 1.

nauki, która rozważa byt jako taki, a więc dla metafizyki. Epistemologja nie zakłada tez metafizycznych. Gdyby się doszło w epistemologicznych rozważaniach, że byt, że rzeczywistość, od nas niezależna, znajduje się poza sferą naszego poznania, to metafizyka straciłaby swój przedmiot, a tem samem i swą naczelną rolę w zespole nauk filozoficznych. Na jej miejsce wysunęłaby się teorja poznania. Otóż w książce ks. Stepy znajdujemy wyświetloną tezę, iż w poznaniu naszem bezpośrednio ujmujemy rzeczywistość. Konsekwentnie wynika stąd możliwość krytycznej metafizyki.

W dziejach filozofji widzimy według Autora, że z wyjątkiem sofistów przedewszystkiem zwracano uwagę na metafizyczną czyli ontologiczną stronę zagadnienia. Nie podawano w wątpliwość, iż poznajemy świat rzeczywisty. Kiedy zjawiły się wątpliwości na ten temat, to usiłowano zagadnienie rozwiązywać, ale obrano drogę błędną. Zastanawiano się nad ontologiczną stroną aktu poznania, jego istotą właściwościami, chcąc w ten sposób stwierdzić, że poznajemy rzeczywistość albo że jej nie poznajemy.

Widzimy, że Kant z możliwości poznania chce wnosić o jego faktyczności. Wykracza to przeciw zasadzie „ab esse ad posse valet illatio, sed non e converso".

Najwięcej naturalna droga i najlogiczniejsza prowadzi od stwierdzenia najprzód faktu poznawania przez nas rzeczywistości, a potem do umocnienia tego stanowiska przez refleksję krytyczną (s. 11). By się obronić przed zarzutem błędnego koła, że u podstaw teorji poznania zakłada się twierdzenia, które mają się pojawić w wyniku rozważań, Autor się zastrzega, że „nie chodzi tu o wykazanie możliwości tych założeń lub warunków tych możliwości, lecz o stwierdzenie pewności ich istnienia" (s. 11).

Na przeszkodzie do nieuprzedzonego ujęcia zagadnienia stoją przesądy, czyli sądy nieuzasadnione rzeczowo, a utrzymujące się dzięki tradycji, nawiązującej do powagi Kanta lub innych filozofów. Autor wykazuje kolejno bezpodstawność tych tez prawie dogmatycznych, bo się ich w pewnych środowiskach filozoficznych nie poddaje w najmniejszą wątpliwość. Tak utrzymuje się przesąd, iż poznajemy tylko to, co się w nas znajduje (immanentyzm) lub,

że poznajemy tylko zjawy rzeczy, rzecz sama pozostaje dla nas tajemnicą. Autor podkreśla, że te przesądy utrzymują się wskutek nieporozumień i błędnych wyobrażeń o poznaniu. Poznanie nie jest aktem fizycznym, lecz duchowym (s. 15). Podział na rzecz i na zjawiska jest dziełem abstrakcji tylko i nie należy zapominać, iż zjawisko to nic innego jak rzecz się zjawiająca (s. 19, 20).

Neorealiści angielscy podjęli walkę z temi przesądami. Tych przesądów nie widzimy w filozofji św. Tomasza z Akwinu. Ze stanowiska tej zdrowej filozofji Ks. Dr. J. Stepa zwalcza teorję realizmu pośredniego, według której bezpośrednio poznajemy zjawiska rzeczy w nas a dopiero za pośrednictwem rozumowania i zasady przyczynowości poznajemy rzeczywistość transcendentną. Rozprawa Autora z realistami pośrednimi wszelkich odcieni wykazuje jego wnikliwość w rdzeń zagadnienia. Jeżeli nie poznajemy odrazu, bezpośrednio bytu, to jakżeż zasadą przyczynowości można się posługiwać, by ten byt uchwycić drogą rozumowania? (25) Współczesna literatura filozoficzna neotomistyczna jest umiejętnie wyzyskana i dosyć obficie w pracy ks. Stepy.

Wytknąwszy przesądność założeń innym kierunkom, teorjopoznawczym, Autor sięga do założenia, na którem się opiera realizm bezpośredni. Może te założenia są bezpodstawne? wątpliwej wartości? Krytyczność w myśleniu zmusza poddać w wątpliwość metodyczną przekonanie powszechnie, choćby ono uchodziło za najpewniejsze. Ale są granice i dla metodycznego wątpienia, mianowicie tam, gdzie się spotykamy „z prostemi pierwiastkami rzeczywistości oraz niema oddalenia między podmiotem poznającym a przedmiotem poznania" (s. 39). Stosując wątpienie metodyczne, dochodzi się do takiej treści poznania, która wyklucza błąd i jest bezpośrednio dostępna dla poznającego (tamże).

Realizm bezpośredni nie odwołuje się do żadnego kryterjum, uzasadniającego wartość realną poznania, ale „opiera się na *skonstatowaniu* pierwotnych danych świadomości refleksyjnej" (s. 46). To nie jest założenie aprioryczne, to jest fakt, na który wskazuje świadomość refleksyjna. Od uznania tego faktu, w którym świadomość nasza zwrócona jest do rzeczy, jaźń nasza wie o nie-jaźni, winna rozpocząć zdrowa krytyka poznania i nieuprzedzona refreksja.

W tych pierwszych aktach poznawczych intencjonalnie wychodzimy z siebie, ujmujemy przedmiot i to wprost. Dopiero potem, gdy refleksja się zjawia, rozkładamy akt poznania na podmiot i przedmiot i gubimy się w trudnościach, których przedrefleksyjna świadomość nie zna (s. 54, 65, 69, 73).

Książce Ks. D-ra Stepy należy życzyć jaknajwięcej czytelników ze względu na przejrzystość wyłożenia zagadnienia i na jasność stylu. Są usterki też. Możnaby zaczepić terminologję, mianowicie, czy nielepiej używać nazwy „gnozeologja" zamiast „teorja poznania"? Należałoby mówić, cechy osobnicze, zamiast „cechy osobnikowe" (s. 64).

Te i inne przez nas niewytknięte może usterki nikną wobec wielu zalet omówionej książki. *P. Chojnacki.*

Z KRONIKI RUCHU.

Koło Warszawskie Z. P. I. K.

Zarząd Koła był 16-go marca przedstawiony przez Dyrektora A. K. X. Dr. Wł. Lewandowicza J. E. X. Kardynałowi Kakowskiemu.

Tegoż dnia na zebraniu miesięcznem Dr. Wł. Lewandowski wygłosił referat o głównych wytycznych dzisiejszego Pontyfikatu.

W niedzielę 23 marca odbyło się nabożeństwo miesięczne.

Koło Lubelskie.

Jak roku ubiegłego, Zarząd Koła pod przewodnictwem wiceprezesa Wł. Pastuszki zorganizował trzydniowe rekolekcje dla inteligencji. Ostatnią Mszę św. odprawił, Komunji św. udzielił i naukę wygłosił J. E. X. Biskup M. Fulman.

Żałoba w Akademickiem Kole Warszawskiem.

W dniu 9 marca r. b. rozstała się z tym światem ś. p. kol. Melanja Tomaszewska. Zmarła pomimo młodego wieku w pracach swych okazała się zupełnie dojrzałą. W pierwszych miesiącach Jej pobytu na Uniwersytecie Warszawskim, na który się zapisała przed dwoma laty, spotykamy Ją już w „Odrodzeniu", skrzętnie pracującą w sekcjach, by zdobyć i wypracować w sobie świato-

pogląd katolicki; widzimy Ją przy pracy społecznej na terenie młodzieży, dzieci i t. p. Do pracy tej odnosiła się z całym entuzjazmem. Nie było dla Niej żadnej trudności, którąby z pogodą nie przezwyciężyła.

Głęboka Jej religijność, tak szczera i naturalna, pchała Ją i na inne jeszcze tereny. Wołanie Chrystusowe o dusze „sitio" znalazło swój oddźwięk w duszy ś. p. kol. Tomaszewskiej. Zew Piusa XI, by śpieszyć z pomocą misjom, nakłania Ją do pracy w Stow. Dziecięctwa Jezus za czasów uczniowskich, potem w Akademickiem Kole Misyjnem. Do ostatnich dni swego życia sprawa misji wśród pogan leżała bardzo Jej na sercu. Pomimo nadwątlonego zdrowia i świeżo przebytej choroby, brała jeszcze czynny udział przy organizowaniu wystawy misyjnej w Warszawie.

Jednym ze znamiennych rysów charakteru ś. p. kol. Tomaszewskiej to wielka pogoda ducha. Pawłowe „gaudete semper in Domino" przeniknęło Ją całkowicie. Zawsze wesoła i uśmiechnięta rozlewała tę radość wokoło siebie. Radość tę zachowywała w najcięższych nawet chwilach. Była ona wypływem Jej krystalicznej duszy, głęboko miłującej Boga. W ostatnim jeszcze liście, skreślonym na krótko przed swą śmiercią, daje temu wzruszający wyraz: „Ja już jestem na wszystko przygotowana — pisze — zaopatrzona na śmierć. Ksiądz nasz przyjeżdża codziennie z Komunją św. i razem się modlimy. Dla całego Odrodzenia zasyłam ostatnie najserdeczniejsze pozdrowienia. Nie żałujcie mnie, ja się ze wszystkiem zgadzam, bo nadto kocham Boga. Pamiętajcie w modlitwie o tej Meli, która tak wszystkich kochała".

W ostatniem Jej jeszcze słowie odzwierciadliło się Jej gorące pragnienie pozyskania wszystkiego dla Chrystusa: „Instaurare omnia in Christo". Dewizę tę wyniosła ś. p. kol. Mela z ideologji „Odrodzenia", którą żyła i według której postępowała.

Wł. Deptuła.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.